

DROGA KRZYŻOWA
NASZEGO PANA
JEZUSA CHRYSZTUSA
W ŚWIETLE CAŁUNU Z TURYNU

NOWE OPRACOWANIE

DR STANISŁAW WALISZEWSKI

ROGOŹNO 2007

OBJAŚNIENIA WSTĘPNE

Dawniejsze opracowanie (1968) obecnie zostało wzbogacone najnowszymi badaniami naukowymi z zakresu sydonologii. Uwzględniono również właściwe, nieco szersze, zrozumienie liturgii pogrzebu żydowskiego wg tekstu św. Jana Ewangelisty (19, 40). Jak się bowiem okazuje, Ciało Jezusowe przed pogrzebem nie było obmyte. Również niezupełnie typowe zawijanie Ciała Jezusowego przy pogrzebie, wskazywało nie tylko na pewien pośpiech, ale raczej na tymczasowość (J 19, 42; Łk 23, 56). Uwzględniając zatem wspomniane okoliczności autor był zmuszony zmienić tekst niektórych Stacji pierwotnego wydania.

Również w tym nowym opracowaniu uwzględniono fakt trójwymiarowości św. Całunu (sydonolodzy amerykańscy z NASA, Colorado).

Każda Stacja składa się z trzech części:

I. Cytatu z Pisma św.

II. Części opisowo- lekarskiej, określającej stopień i rodzaj męczarni, jakich doznawał: Pan Jezus w określonym miejscu Drogi Krzyżowej, uwzględniającej wyniki najnowszych badań nad Całunem turyńskim.

III. Części dydaktycznej, zawierającej wnioski o charakterze społeczno- moralnym. Wnioski te, podane w formie rozważań, zostały ujęte w dwóch wersjach. Pierwszej z nich starano się nadać postać skrótowo- telegraficzną natomiast wersja druga, znacznie obszerniejsza, może być przedmiotem rozważań „Drogi Krzyżowej rekolekcyjnej” lub materiałem uzupełniającym do kazań pasyjnych. Każde rozważanie w

wersji drugiej kończy się jednym z odpowiednio dobranych wezwań litanii loretańskiej z uwagi na zasadniczy współudział Matki Najświętszej w dziele Odkupienia.

UWAGI

- A. Stacja XIII ma dwie wersje opisowo- lekarskie. Autorowi chodziło, by w jednej z nich wyjaśnić Janowe: *...i natychmiast wypłynęła krew i woda (J19, 34)*.
- B. Obie wersje Stacji XIII, jak również Stacja XIV z uwagi na wyczerpującą i obszerną część lekarską mają tylko po jednym, bardzo zwięzłym wariancie rozważań.
- C. Całość „Drogi Krzyżowej” uzupełnia dodatek na Zmartwychwstanie Pańskie. Jest on logicznym zakończeniem powyższych rozważań w oparciu o św. Całun z Turynu, dokumentującym w sensie rewelacyjnym fakt Zmartwychwstania Pana naszego. Może być wykorzystany podczas kazania na rezurekcję lub w okresie wielkanocnym.
- D. W tym opracowaniu dodano jeszcze na koniec zwięzły zarys przyczyn śmierci Jezusa.
- E. Z uwagi na tematykę opracowania autor był zmuszony posługiwać się także Pismem św. Nie jest jednak specjalistą w egzegezie, stąd jego pokorna prośba do czcigodnych Księżych teologów o uzupełnienie względnie poprawienie go w tym względzie o ile zajdzie taka potrzeba.

Veni, Sancte Spiritus!

"Boleść męki Zbawiciela to zenit cierpienia."

(wg „*Salvifici Doloris*”- Jan Paweł II)

[...] Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?

(Mt 27,46)

[..] Ojcie przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią...

(Łk23,34)

[...] kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie i uzyska łaskę u Pana;

(Prz 8, 35)

STACJA I. JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

„Weźcie Go i sami ukrzyżujcie! Ja bowiem nie znajduję w Nim żadnej winy”.

(J19,6)

O Panie mój! Ostatni raz stanąłeś przed Piłatem, aby usłyszeć wyrok skazujący Cię na śmierć. Zostałeś już jednak przedtem ubiczowany według prawa rzymskiego. Zwyczajowo jednak na skazańcach karę biczowania stosowano dopiero po wyroku. W wypadku Jezusa- Piłat chcąc wpłynąć być może na zmianę zawziętości u Żydów, czy też raczej z przekory- kazał ubiczować Jezusa przed wyrokiem skazującym (Łk 23, 16). Najprawdopodobniej bowiem, chciał na biczowaniu poprzestać wiedząc, iż tak ubiczowany osobnik albo umrze wnet samoistnie albo pozostanie do końca życia kaleką. Wiedział także, że Jezusa oskarżono niesłusznie- z zawiści. Jezus jednak doznał kaźni biczowania w stopniu co najmniej podwójnie surowym niż było to w zwyczaju u Żydów (39 uderzeń). O karze bicia rzymskiego (flagrum Romanum) poeta rzymski Horacy powiada „*straszliwe biczowanie*”. A trzeba pamiętać, iż podczas ciężkiej duchowej agonii w Ogrójcu, znaczonej krwawym potem, tkanka podskórna Jezusa w całej swej rozciągliwości była silnie nacieczona zastoinowo krwinkami w naczyniach włosowatych. Oczywiście stan ten pogłębiał

znacznie i uwidaczniał skutki razów bicia rzymskiego.

Drogi Bracie i Siostrze! Czy wiecie na czym dokładnie polega kaźń bicia rzymskiego? Miał on kilka odmian. Ten, którego razów doznał na swym Ciele Chrystus, należał do najokrutniej szych. Bicz rzymski posiadał bowiem podwójne lub potrójne rozgałęzienia rzemienne zakończone ósemkowatymi kulkami ołowianymi, żeliwnymi albo kamiennymi. Za jednym więc uderzeniem bicia zadawano kilka ran w kształcie wydłużonej cyfry „8”. Uderzenia te były tak silne, że przecinały skórę, tkankę podskórną, powięzie i mięśnie, zatrzymując się dopiero o kostną strukturę organizmu. Włoski badacz św. Całunu Giulio Ricci, stwierdził na podstawie bardzo wnikliwych obliczeń, iż podczas tej kaźni, Chrystus Pan mógł otrzymać nawet ponad 60 uderzeń biczami podwójnie i potrójnie zakończonymi kulkami ołowianymi. W sumie dało to 121 ran. W swych obliczeniach Ricci wziął naturalnie także pod uwagę obłość ciała ludzkiego. Chrystus Pan był biczowany w pozycji pochylecia w zależności od dość niskiego wymiaru słupa biczowania, do którego był przywiązany sznurami poprzez swoje skrępowane dłonie.

Korona cierniowa była uwita w formie szerokiego wieńca lub, jak chce tego francuski chirurg dr Piotr Barbet - nawet w postaci czepca, pokrywającego także czubek głowy. Składała się ona z gałązek krzewu, należącego do gatunku „juby”, o nazwie „ziziphus spina Christi”. Ważne jest, iż kolce tego krzewu, liczne i bardzo silne, twarde jak stal, mają przeciętnie po 5-7 cm długości.

Na głowie Pana spowodowały one 70 głębokich ran. Pewnym jest, iż podczas bicia Pana Jezusa trzcina po głowie, podczas Jego upadków na Drodze Krzyżowej i konania na krzyżu- kolce te wielokrotnie poruszane i uciskane- na nowo podrażniały zadane uprzednio nimi rany- raniąc boleśnie skórę,

powieź, mięśnie płaskie głowy, „dzięki” swej długości i twardości- do nagiej czaszki.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. Padają ostre, niepohamowane, pełne złości i gniewu słowa. Głowa pręży się dumnie do góry, pięść zaciśnięta grozi lub uderza. A umysł... umysł pieści się myślą o podstępnej zemście lub miotany podłą bojaźnią- robi uniki. No bo jak to? Czasem nie można tak po prostu, nieraz trzeba dla kawałka chleba. No i co się stanie, jak ktoś powie, że nie widział, nie słyszał, że po prostu go tam nie było? Boże mój. O kim to mowa? Zdaje się, że znam kogoś, kto dziwnie przypomina tego rzymskiego żołdaka, ten motłoch żadny krwi Jezusowej... ba, nawet samego Piłata. Ależ tak, ten ktoś jest mi znajomy. C z y ż b y m t o j a s a m n i m b y ł ? ? ?

Wersja druga. Drodzy Uczestnicy tej Drogi Krzyżowej. Czy można sobie wyobrazić ból, jaki odczuwał Pan nasz podczas biczowania, cierniem koronowania? Jak okropnie wyglądała Jego Boska Postać po tych męczarniach? Zaiste, jest to trudność nie do przewyciężenia. Nikt z nas bowiem, nie wytrzymałby fizycznie nawet cząstki tego bólu. Popatrzmy tylko: strzyknęło nam coś w lędźwiach, mamy „lumbago”, trudno nam chodzić, pocimy się z bólu. Kładziemy się do łóżka, ba- nawet prosimy lekarza, szukamy ulgi. A tam stoi Chrystus. „...już nie człowiek, ale robak... a myśmy Go mieli za trędowatego”, powie o nim prorok Pański. Oto Pan całego stworzenia- stoi sponiewierany w Swym Boskim Majestacie. Obok Niego- Piłat, namiestnik cesarski, obojętny, lecz nie nastawiony wrogo. I ten Piłat, o twardym sercu Rzymianina powie o Umęczonym słowa

najwyższego uznania: „*Ecce Homo*” („*Oto Człowiek*”). Ale szacunek nie wystarcza. Podburzone tłumy żądają śmierci Jezusa. Przecież powiedział, że jest królem. Więc wołają: „*jeśli Go nie wydasz na śmierć, nie jesteś przyjacielem Cezara*” (J19, 12). Przewrotność triumfuje: Piłat boi się, by okrzyk tłumu nie dotarł do Rzymu lub na dwór Tyberiusza. Ustępuje zatem, wbrew własnemu sumieniu. Umywa ręce...

Drodzy! Ileż to razy w decydujących chwilach życia umywaliśmy ręce, wydając ponownie wyrok na Boskiego Mistrza? Ileż to razy tchórzylimy jak Piłat, bo brak nam odwagi, by przyznać się, że jesteśmy katolikami? Czyżby to, że nasze myśli, zamiary, czyny opierają się o samego Boga i Jego prawo- miało oznaczać jakąś rzecz hańbiącą? Dlaczego więc tak często umywamy ręce? Czemu brak nam odwagi, by przyklęknąć obok kapłana spieszącego z Wiatykiem? Nic czynimy tego, ponieważ inni także tego nie robią, bo po prostu jesteśmy tchórzami.

A może właśnie w tej chwili Bóg żąda ode mnie osobistego przykładu i odwagi katolika? Z reguły uciekamy od wszelkich publicznych scen gorszących. A może właśnie trzeba w tej chwili zwrócić uwagę młodym, by nie plugawili naszego pięknego języka ojczystego, nie obrażali moralności swego środowiska. A może jednak należy podejść do zacierzewionych sąsiadek, choćby z zapytaniem: „czy wy się Boga nie boicie?”

W pędzącym pociągu z sąsiedniego przedziału nagle słychać krzyk i szamotanie. Wpadają tam cztery osoby: trzy młode, silne niewiasty i rosły mężczyzna. Widok jest przerażający: jakiś bandyta usiłuje zamordować 60- letnią niewiastę. Czy „lecać” go powstrzymać, oderwać od swej ofiary? Nic podobnego! Patrzą na tę scenę jak na widowisko teatralne. Wreszcie sam zbrodniarz decyduje się na rezygnację i zostawia

na wpół uduszoną ofiarę na ziemi. Sam, nie spiesząc się zbyt, ucieka, bo pociąg przed stacją zaczął zwalniać biegu. Efekt tego zdarzenia: ten sam człowiek wolno puszczony na oczach czworga silnych i młodych ludzi- za pół godziny zamordował w drugim pociągu jadącym w przeciwną stronę młodą kobietę. Obojętność i tchórzostwo, kompletna znieczulica, wydała tutaj okrutny, piłatowski wyrok śmierci na niewinnego bliźniego.

Drodzy Czcziciele Męki Pana naszego. Bójmy się Boga mijającego nas obok. Timeo Deum praetereuntem (św. Augustyn- Wyznania). Może ten Bóg jest cały w ranach, słaby, biedny, nagi lub w łachmanach, może jest właśnie mordowany. Nie bądźmy Piłatami dla naszych sumień, nie stańmy się Piłatami własnej szczęśliwości wiecznej.

„MATKO CHRYSZTUSOWA -MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA II. JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA

„ A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota.”
(J19,17)

Za czasów rzymskich skazaniec niósł na miejsce swej kazi tylko poprzeczną belkę krzyża. Zwała się ona po grecku < ho stauros>, a po łacinie < patibulum>- od słowa < patior>- cierpieć. Śmierć na krzyżu była nie tylko hańbą. Słynny pisarz rzymski Ciceron, nazywa ją słusznie „ crudelissimum supplicium”- najstraszliwszą kazią.

Pionowa część krzyża, czyli pal wysokości 3m, zwana po

grecku „to xilon”, a po łacinie „stipes”, była na stałe wkopana w ziemię na miejscu kaźni i służyła dla wielu skazańców- aż do zużycia. Niesiona przez Chrystusa belka poprzeczna <patibulum> nie była lekka. Mierzyła bowiem około 200 cm długości, była na 20 cm gruba i 30 cm szeroka. Ważyła więc około 60 kg. Aby jej ciężar mógł Jezus jako tako donieść na Kalwarię, przywiązano ją do rozoranych biczami pleców układając ukośnie: od prawej łopatki do lewej. Ponieważ prawe ramię Jezusa było tak dalece jedną, otwartą raną że splot nerwów ramiennych został odkryty, można sobie wyobrazić jak okrutnie niewypowiedziany ból sprawiała kolebiąca się co chwilę belka. A przed Zbawicielem leżała około 700- metrowa, pnąca się pod górę, kamienista droga. Było skwarne, piekące przedpołudnie, pięknego wiosennego dnia. Giulio Ricci podaje, że pęta, mocujące patibulum na plecach Jezusowych, rozpoczynały się już od kostki nogi lewej, idąc dalej, poprzez plecy i piersi-do szyi, co sprawiało źródło dodatkowego bólu. Ten sam sznur wiązał niestety Jezusa z obu idącymi przed Nim łotrami. Oni także dźwigali swe belki krzyżowe lecz poprzednio nie byli biczowani. Mieli zatem znacznie więcej sił niż Zbawiciel, a popędzani dopiero teraz stale biczami żołdaków, straszliwie Nim szarpali. A ż u p a d ł p o r a z p i e r w s z y .`

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. Krzyż, czyż może być coś bardziej ponurego? Czyż może coś bardziej przeczyć mej ludzkiej naturze- stworzonej do szczęścia? Tak, to prawda. Ukochać krzyż- to znaczy podeptać swą pychę, zadać cios śmiertelny swym namiętnościom- to znaczy zaprzeczyć się samego siebie. Ale to właśnie jest szczęściem. Nie takim, o jakim- niestety-

najczęściej myślimy. Nasze szczęście- być może- jest nieraz zaturą, a imię jego: brzuch.

Szczęście krzyża - to sam Jezus. Niesiony z Jezusem krzyż- będzie naszym szczęściem już tu, na ziemi.

Wersja druga. Drodzy w Chrystusie! Oto Bóg- Człowiek przyjmuje na Swe rozorane ramiona, na odkryte zwoje nerwów, straszliwy ciężar belki krzyża. Ugina się pod nim, pochyla ku ziemi. Szarpia Nim na wszystkie strony, więc się zatacza... ale idzie dalej. Idzie w milczeniu. Nie przeklina, nie złorzeczy z powodu tego nowego morza boleści. On, cichy Baranek, wiedziony dla naszego zbawienia. On się w swej duszy Boga- Człowieka raduje, że może tak cierpieć. Że za mój niepokromiony język- może milczeć, za moje wygodnictwo życiowe i sybarytyzm- ugina swoje plecy zranione, za moją nieczułość i oschłość- obnaża zwoje swych nerwów.

Więc nie złorzeczymy naszemu losowi: on zawsze jest lżejszy od Jezusowego Krzyża. A gdy mnie mój krzyż ugnie- przypomnę sobie Jezusa i pozostanę przy nim: albowiem nie jest uczeń nad mistrza. Módlmy się o Łaskę wytrwania w niesieniu własnego krzyża.

„MATKO ŁASKI BOŻEJ- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA III. JEZUS PO RAZ PIERWSZY

UPADA POD KRZYŻEM

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!”

Ubiczowane, pokryte otwartymi ranami, nadwątlone ramiona nie wytrzymały ciężaru belki krzyżowej. Chrystus, Pan i Stwórca Wszechrzeczy- upada na ostre kamienie jerozolimskiej drogi. Najpierw, przytłoczony ciężarem, potyka się, biegnie pochylony kilka kroków ku przodowi, próbuje rozpaczliwie utrzymać równowagę, wreszcie pada: najpierw na lewe, potem na prawe kolano, i z powodu związania rąk do tyłu i góry, także na Najświętsze Oblicze. Nowa, straszna rana powstaje w okolicy lewej rzepki, owalnej kości, leżącej tuż przed stawem kolanowym. Twarz Jezusowa tonie we krwi. Upadek spowodował nowe obrażenia. Przede wszystkim podczas pierwszego z podobnych, mogło nastąpić oddzielenie się części chrzęstnej nosa od jego części kostnej, a to na skutek głębokiej rany zadanej ostrokrawędzistym kamieniem. Jednocześnie kolce korony cierniowej, twarde i długie, wbiły się głębiej poprzez skórę- w mięśnie i powięź głowy. Oblicze Pana naszego, oblane świeżą Krwią Przenajdroższą zanurzyło się w pyłe i błocie jerozolimskiej ulicy. Ogromny jęk bólu i współczucia wyrywa się z piersi towarzyszących Jezusowi niewiast. Ale siepaczy rzymskich nie wzrusza, nie wzbudza u nich litości: straszliwe szarpnięcie sznurami i ohydne przekleństwa były odpowiedzią na Jego pierwszy upadek.

Według niektórych sydonologów włoskich (Giulio Ricci) Pan Jezus na swej Drodze Krzyżowej upadał częściej niż trzy razy. Przyczyną tego było powiązanie Go z idącymi przed Nim łotrami, mocnym sznurem. Łotrów bowiem, jak już wspomniano powyżej, dopiero teraz biczowano, a oni- silni mężczyźni- szarpiąc się rozpaczliwie, powodowali częstsze upadki Jezusa.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. Nic w życiu mi się nie udaje. Wiadomo - biednemu to i wiatr w oczy. Zdrowie nietęgę, małżeństwo niezbyt udane, dzieci krnąbrne, źle się uczące, żona cherlawa i zniszczona pracą. A tu kolega powiada: „co tam, jutro zaliczkapocieszysz się”. Zanim jednak wypijesz ten Twój pierwszy kieliszek zdrady- pomyśl o upadającym i walącym się na bruk jerozolimskiej ulicy Jezusie. To za ten kieliszek szatańskiej pociechy. I pamiętaj na koniec Judasza: *poszedł i powiesił się (Mt 27, 5)*. Bo rozpacz- to szatan, niesienie swego krzyża w cierpliwości- to Jezus. Więc wybieraj. Jaki jest koniec obu tych dróg- sam dobrze wiesz. Czas nagli, co dzień bliżej sądu- wybieraj.

Wersja druga. Bracie, Sostro! Pomyśl tylko za jakie grzechy Pan nasz jest tak strasznie poniżony? Za czyje grzechy walał się w pyle i błocie tej ziemi? To nasza podłość go tak zwałała, to za grzechy pijaństwa i przemieszania cierpi swym upadkiem.

Kiedys zwarty tłum gapiów otaczał leżącego na ulicy miejskiej człowieka. Ktoś pragnął mu pomóc i zawołał: „Ludzie podnieśmy go. Takie upodlenie człowieczeństwa.- „Zostaw go”- odpowiedziano z tłumu- „ on się upił z rozpaczny”. Rozpacz, siostra zbrodni i samobójczej śmierci- to sidła szatana zastawione na zgubę naszej nieśmiertelnej duszy. Czy tak może postępować chrześcijanin? O, nie. Człowiek wierzący, w chwilach trudnych i po ludzku beznadziejnych- szuka pomocy u Boga. Rozpacz- to judaszowy stan duszy. Nie wolno Ci szukać „pociechy” u szatana. *Ja jestem drogą i prawdą i życiem (J14, 6)*- powiedział Jezus. Ale wówczas trzeba iść do kościoła, a nie do szynku.

A rodzina pijaka? „ Ja piję za swoje ciężko zarobione pieniądze” twierdzi każdy pijak. Ale czy jest tak istotnie? Nie, po stokroć nie. To nie są tylko twoje pieniądze. Należą również

do twojej wynędzniałej żony, do twych wygłodzonych i chorych dzieci. Przyrzekłeś, przysiągłeś im opiekę aż do śmierci, ale nie pijackiej śmierci w błocie i rynsztoku. Przyjrzyj się swemu „dziełu”: tym anemicznym, nerwowym, o niespokojnie rozbieganych oczach dzieciom. One czekają z trwogą w sercu: czy ojciec znów przyjdzie pijany i czy znów będzie bił wszystkich, niszczył, czy nie wyniesie przypadkiem ostatniego płaszczyka, żeby oddać go za litr wódki? Taka sytuacja- to piekło na ziemi, wiwisekcja robiona z zimnym wyrachowaniem i pijackim uporem nad własną żoną, nad własnymi dziećmi. Pamiętaj: „ pijak nie wnijdzie do królestwa niebieskiego”, ale skutki jego czynów, przeklętych przez Boga, pokutować będą przez całe pokolenia w ciele i w duszy narodu.

Drodzy Bracia i Siostry! Nie wszyscy pijemy stale, nie wszyscy dużo. Ale czyż zawsze musi być tak, że przy każdej uroczystości rodzinnej na stołach naszych pojawia się alkohol? Czyż I Komunia św. w domach naszych nie staje się czasem okazją obrazy Boga wchodzącego w ten dom? Biedne to dziecko, które w dniu swej największej uroczystości słyszy grubiańskie żarty, nawet plugawe słowa z ust swoich gości. Jakież to zgorszenie dla niego, jaka zniewaga tego świętego dnia.

Kochani Rodzice! Przekleństwo Boże ściąga na siebie to z was, które organizuje przyjęcie alkoholowe w takim dniu. W dniu, w którym sam Jezus w sercu waszego dziecka zasiada razem z wszystkimi do biesiadnego stołu. *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!*(Mt 7, 14). Nim więc zdecydujemy się kupić tego „litra” wódki na stół świąteczny- popatrzmy na walającego i tarzającego się w błocie Drogi Krzyżowej- za nasze grzechy pijaństwa- Boga i Pana naszego. Odmówmy więc sobie, odradźmy drugim- wówczas cierpiący Bóg- wdzięczny nam

będzie za ulgę, jaką Mu sprawiamy. Precz więc z alkoholem z mojego domu. Postaram się o to z miłości dla Ciebie, Jezu, tak strasznie upodlony i sponiewierany. Módlmy się za pijaków.

„MATKO DOBREJ RADY- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA IV. JEZUS SPOTYKA SWOJA

MATKĘ

„ *Wielbi dusza moja Pana...*”

(Łk1,46)

„We wszystkich niebezpieczeństwach i uciskach, we wszystkich wątpliwościach i strapieniach wzywajcie Maryi, myślcie o Niej, niech Ona zawsze będzie na ustach waszych”- oto słowa św. Franciszka- Biedaczyny z Asyżu, jednego z największych świętych, jakich ludzkość wydała. Drodzy Uczestnicy Drogi Krzyżowej! Czyżby słowa te przypadkowo zostały przytoczone do tej właśnie Stacji? W chwilach spotkania Boga- Człowieka z Matką? O, nie. Uginający się pod ciężarem belki sponiewierany i upodlony, ze zboczonym Najświętszą Krwią Obliczem Jezus- chciał pociechy ze strony Maryi, Jej widoku, Jej obecności. On, Bóg i Stwórca- czuł się pokrzepiony spotkaniem z Najświętszą i Najboleńszą z Matek. Skoro taka była wola Boga, aby Jezus Syn Jego, przyszedł na świat przez Maryję, przeto Jezus, Jej Syn według ciała- zapragnął mieć- jak każde dziecko- w chwilach cierpienia, Matkę Świętą blisko siebie. Patrzył na Nią, zobaczył Jej serce pełne bóleści, ujrzał Jej duchową mękę, ale spostrzegł także Jej niewypowiedziane męstwo. Maryja nie płakała, nie wyrzekała, ale całą mocą swej świętej duszy wypraszała dla

Jezusa siły, by do końca mógł spełnić wolę Ojca.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. Najpierw był Jej „fiat” - niech mi się stanie. Potem posługa u św. Elżbiety i magnificat. Potem grota betlejemka napełniona światłem Słowa Wcielonego i... owieczkami, także chwała anielską wśród pasterzy oraz pokłonem trzech króli, Maleńki Jezus i wygnanie do Egiptu. Byli w Jerozolimie, Syn zgubiony i radość odnalezienia. Ciche życie w Nazarecie, pierwszy „Jej” cud w Kanie, a potem lęk o Nauczającego i Wypędzającego kupczących ze świątyni. A teraz jest Kalwaria i serce przeszyte mieczem boleści: *Uwielbia dusza moja Pana.*

Drodzy! Dał nam Jezus, za pośrednictwem św. Jana, Maryję za matkę. Właśnie teraz, pod Krzyżem. Szczęśliwy, kto dostrzegł to i jak Jan ją za matkę obrał sobie. Wiesz przeto co to „Wszehmoc Błagająca”, co to „Matka Nieustającej Pomocy”, co to „Ucieczka Grzeszników”. Nie rozpaczaj więc nigdy, choć miałbyś ciężko upaść. Pamiętaj. Nie ma tak beznadziejnych sytuacji, z której by cię ta Najlepsza z Matek nie wyratowała. Nie ma tak wielkiej otchłani nędzy i grzechu, z której by ci nie pomogła się wydobyć. Szczęśliwys, jeśli Jej imię, wypowiadają twe wargi ze czcią, jeśli myśl o Niej czułością twe serce napawa, jeśli Jej obecność czujesz przy sobie. Wtedy, gdyby i całe piekło było przeciw- nie zginiesz, nigdy nie zginiesz na wieki. W Kanie więc czy na Kalwarii- zawsze razem z Maryją: „ *uwielbia dusza moja Pana*”.

Wersja druga. O, Bracia i Siostry. To wielka tajemnica: współodkupienie rodzaju ludzkiego przez Maryję. Bez Niej, bez Jej „fiat” - bylibyśmy w najgorszym piekle, wygnani z rajów bez

nadziei, pełni bezdennej rozpacz. To tylko dzięki Niej jesteśmy tutaj, tylko dzięki pokornej Dziewicy z Nazaretu możemy się spodziewać, że Bóg osądzi nas kiedyś łaskawiej, niż na to zasługujemy.

A Jezus, sam Bóg, wyczytał z Jej oczu, z Jej serca to, co Ona, Matka Jego, w pełnym męczeństwa spojrzeniu mówiła: „Synu mój. Ja cierpię razem z Tobą. O, gdybym mogła, sama wzięłabym ten krzyż na me słabe ramiona. Przecież nie ma takiej rzeczy, której bym z miłości dla Ciebie nie uczyniła”. I Jezus zrozumiał tę niemą rozmowę, wiedział co czuje serce Jego Matki. Świadomość Jej współmęki wzmocniła Go na tyle, że znów mógł przejść dalszy kawałek swej Drogi Krzyżowej.

Słusznie powiedział święty O. Maksymilian Kolbe: „Módlmy się wiele, żebyśmy coraz bardziej zrozumieli to, co Niepokalana powiedziała w czasie Zwiastowania: *„Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego”*. W tym jest cała szczęśliwość i nasze zadanie na tym świecie. Pokora jest ideałem, poza jej granicami wszystko staje się martwe w obliczu Boga. To też w upadkach naszych, choćby one były liczne i ciężkie, najważniejszą rzeczą jest: nie zniechęcać się. Tylko pyszny człowiek się zniechęca. Oddajmy nasze upadki Niepokalanej, dziękując Bogu, że nie upadliśmy głębiej i zaczynamy na nowo, jakby się nic nie stało.

Dzisiejszy świat jest pyszny. Nikt nikogo nie chce słuchać. A święte posłuszeństwo- mówi dalej O. Maksymilian- to jedyny środek uświęcenia, jedyny cel, do którego powinniśmy zmierzać. Posłuszeństwo- to zjednoczenie twojej woli z wolą Boga- zwłaszcza, jeśli to, co nam nakazują, nie sprzeciwia się prawu Bożemu.

A jeśli nie mam sił i ochoty? Wówczas modlitwa serdeczna i gorąca lub choćby króciutkie „Maryjo pomóż”- wystarczy. Ona zrozumie o co nam chodzi, Ona doda nam sił. Pamiętajmy: w

każdym niebezpieczeństwie - tak jak dziecko maleńkie, które ucieka pod fartuszek swej matki, krzyząc: „mamo”- tak i my uciekając się do Niepokalanej, mówimy „ O Maryjo”. Bowiem jeśli ktoś sam na sobie się tylko opiera, wtedy grozi mu prawdziwe niebezpieczeństwo upadku. Całą twoją ostoją powinna być Niepokalana. To jest prawdziwa pokora jeśli nie ufamy sobie, ale całkowicie zaufamy Niepokalanej. Oddajmy naszą wolę Maryi. Niech Ona zabierze naszą wolność decyzji, a zrobi tak, jak sama będzie uważała za najlepsze. Ona nie popełni żadnej omyłki w losach naszego życia. Jeśli będziemy Jej oddani, wówczas dla Niej możemy zdobyć cały świat, siebie uświęcić i zdobyć niebo.

Jeśli Maryja w roku 1656 (03 IV) we Lwowie została uznana oficjalnie „Królową Polski”, to my, Polacy, winniśmy w szczególny sposób Ją czcić. Nie wargami, nie sentymentem- bo to potrafimy łatwo robić. My musimy nasze życie podporządkować Jej samej. O, Drodzy Bracia i Siostry. Jakże Niepokalana boleje nad naszym- nad Swoim narodem. Ten szlachetny, ten zacny naród- ginie dziś w nieczystości i pijaństwie, w złości i nienawiści, w nieustannych kłótniach, dławi się w konwulsjach egoistycznego szafu i publicznej znieczulicy. Polski Narodzie Maryjny! Ocknij się przez boleść Matki Niepokalanej, przez rany Jezusowe. Ocknij się. Wznies ku górze swój szlachetny lot. Ludu Polski! Bóg ci dał tak wiele: Umęczonego Syna Swego z Jego wspaniałomyślnym, niezmiernym, niezgłębionym nabożeństwem do miłosierdzia i to wszystko z nadmiaru miłości ku tobie. Nie odtrącaj tego przewspaniałego daru Bożego, jeśli chcesz żyć życiem dzieci Bożych, jeśli chcesz żyć w ogóle jako naród.

„Przez Twe boleści, któreś wycierpiała, kiedyś pod krzyżem Syna Swego stała. Bóg nam daruje, byśmy nie cierpieli, cośmy wytrzymać za złość naszą mieli”.

„MATKO NAJMILSZA- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA V. SZYMON Z CYRENY POMAGA

NIEŚĆ KRZYŻ JEZUSOWI

I przymusili niejakiego Szymona z Cyreny... żeby niósł krzyż Jego”.

(Mk 15,21)

Już minęli bramę miejską. Od twierdzy Antonii, rezydencji Piłata, aż do tego miejsca, umęczony Jezus niósł sam poprzeczną belkę na swych rozoranych biczami plecach. A uszli już spory kawałek drogi. Teraz, tuż za bramą, zabrakło Mu nagle sił, zachwiał się, jeszcze chwila, a znów runie na bruk ulicy. Zauważyli to Jego kaci. W obawie, by nie ominęła ich szatańska radość ukrzyżowania, przymuszają powracającego właśnie z pola rolnika Szymona z Cyreny, aby pomógł Skazańcowi nieść ciężar belki krzyżowej. Dlaczego tak postępują w stosunku do obcego, idącego w przeciwnym kierunku człowieka? Bo nikt inny z rozwścieczonego tłumu, nie zgodziłby się na tak hańbiące zajęcie. Szymon, zaskoczony, przestraszony, nie chce zrazu słyszeć o czymś podobnym. Ale żołdacy przymuszają go do tego siłą. Zdejmują więc Jezusowi więzy z lewej kostki, potem z piersi ramion, obracając belkę w ten sposób, że znajduje się ona jednocześnie na barkach Jezusa i Szymona. Koniec, znajdujący się na prawym ramieniu Zbawiciela, uciska bezlitośnie na otwarte rany i obnażony prawy splot nerwów ramiennych zadając ból nie do opisania. Według słów samego Jezusa, przekazanych św. Bernardowi z Clairvaux, była to najcięższa próba bólu w czasie trwania Jego świętej męki. Drugi koniec belki bierze na swe silne, spracowane ramiona Szymon. W zachowaniu Cyrenejczyka zachodzi teraz jakaś dziwna zmiana: jeszcze przed chwilą buntował się, odmawiał pomocy. Teraz czuje w swym sercu

nagłą niewytłumaczalną ciszę. Zaczyna współczuć temu Skazańcowi. Fala ciepłego uczucia przepływa przez jego jestestwo. On już dobrowolnie chce nieść nałożony mu gwałtem ciężar aż na miejsce stracenia. Oto bowiem na tego pracownika rolnego- spłynęła Łaska.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. *I przymusili... Szymona...* potem chciał już sam nieść Jego krzyż. Bo nieść krzyż z Jezusem jest Łaską. Panie, jeśli w swej niepojętej dobroci ześlesz na me ramiona krzyż, nie pozwól abym pozostał obojętnym. Daj, bym nie zapomniał, że jeśli tylko zechcę Cię o to poprosić, poniesiesz wtedy ze mną- ten drugi- na pewno cięższy jego koniec. Ześlij na mnie ów święty niepokój. Nie pozwól mi istnieć bytem „świętobliwego egoisty”, dającego do skarby z tego co zbywa i nie widzącego nędzy swego brata. Daj, abym umiał patrzeć na otaczający mnie świat- oczyma modlącego się celnika- „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.”

Wersja druga. Drodzy Bracia i Siostry! Popatrzcie jak odpłaca Chrystus tym, którzy z miłości do Niego pomagają nieść Jego Krzyż. Szymona spotyka wielkie, niezasłużone szczęście: oto i on wziął udział w męce naszego Pana, a jego dwaj synowie: Aleksander i Rufus, zostali biskupami Kościoła św. Czyż jednak i my, podczas Ofiary Mszy Św., nie bierzemy także udziału w męce Chrystusowej? A to, o czym teraz słyszymy i co teraz przeżywamy, czyż nie jest dalszym jej skutkiem? O, tak - to ten sam łańcuch, jaki wiąże ludzkość z Chrystusem od prawie dwudziestu wieków. Ogniwami jego

jesteśmy my sami: im większa boleść, im doskonalszy nasz żal za popełnione grzechy, tym większa łaska splata nas z umęczonym Panem i Zbawicielem naszym. Cóż więc mamy czynić, jak się zachować, aby dobrowolnie dźwigać z Jezusem krzyż Jego? Posłuchajmy: wielu z nas czuje zadowolenie z siebie. Uważa się za dobrych i chce prowadzić życie w tym, wypracowanym przez sprzyjające okoliczności „błogostanie”, dalej. Tacy ludzie rozumują mniej więcej tak: „... do kościoła chodzę, może nie za często, ale staram się co drugą niedzielę. Chyba ...że pada deszcz, albo jeśli w sobotę byli goście ...bywa, że zaśpimy. Na tacę daję zawsze, czasem nawet 2 złote. Nie kłóczę się z nikim, dzieci bardzo kocham, córeczka ma zawsze, co jej potrzeba. Wódki także nie piję, chyba, że w towarzystwie. Pracę staram się wykonywać solidnie, cudzego nie pragnę. Cóż więcej chcesz Panie? Sumienie też mam spokojne, do stołu Twojego przystępuję na Wielkanoc, a jak się uda to i w Adwencie. Na razie mamy jedno dziecko, bo musimy kupić lodówkę, potem trzeba będzie pomyśleć o samochodzie, chociażby niedużym.

Gdy to wszystko będziemy mieli- na szczęście posiadamy już ładne mieszkanie w bloku- może wówczas pomyślimy o drugim dziecku. Prosimy Cię przeto o wiele sił i zdrowia dla nas, bo jesteśmy dobrzy i chcemy się też dobrze czuć. Ponieważ więc, Panie Jezu, jesteśmy w porządku wobec Ciebie- bądźże przeto i Ty nam za to wdzięczny”.

Droży Uczestnicy tej „Drogi Krzyżowej”. Oto faryzeizm dzisiejszych czasów. A ilu z nas myśli podobnie? Zasklepiamy się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, cieszymy się ze stanu posiadania i pniemy się w górę, by zaspokajać coraz to bardziej narastające nasze potrzeby materialne. I tak z dnia na dzień, coraz to szczelniej otula nas skorupa pysznego

egzystencjalnego egoizmu. A Jezus czeka... czeka aż ogarnie nas błogosławiony niepokój. Niepokój czego?... nie wiesz? Posłuchaj co na ten temat powie niekatolik, ale wspaniały, głęboki człowiek: Dag Hammarskjöld (Hamerszyld). „Niepokój dlatego, że zadowolasz się zaspakajaniem wymogów chwili tam, gdzie okoliczności nakładają na ciebie obowiązek twórczego działania dla ogółu w skali znacznie szerszej. Odrętwiałym może być człowiek pod pozorami wielkiej aktywności, obowiązkowości, ambicji. Jednak, także o ile w duszy jego jest martwa cisza. Błogosław więc ten niepokój, jest on bowiem znakiem, że jeszcze jest w tobie życie.” Co za przepiękne słowa, jaka głębia myśli.

Drogi Bracie i Siostró! Nie dziękuj jak faryzeusz, że posiadasz pewne dobra, nie chwal się z tego..., że jak żebrakowi, częśćkę oddajesz Panu. Raczej, jak ten ewangeliczny celnik upadaj na kolana bijąc się w pierś i wołaj: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu”. I wszedłszy w siebie, wzbudź ów „święty niepokój”. Bo może jednak bardziej trzeba będzie zadbać o regularniejsze uczęszczanie na Mszę Św., dopilnować aby dziecko twoje pilniej chodziło na naukę religii. Może, co najważniejsze, trzeba będzie częściej przyjmować Jezusa do serca. Z pewnością też wypada ci być bardziej uczulonym na potrzeby Kościoła i bliźnich.

Więc wzbudźmy wszyscy dzisiaj w sobie taką myśl: „Boże mój. Przyznaję: nie jestem wcale takim dobrym, jak sądziłem; moje samozadowolenie- to raczej wyraz egoizmu i braku krytycznego spojrzenia na własne życie. Moja córka podrasta. Tyle już razy prosiła mnie; „Mamusiu, ja stale muszę się bawić z obcymi dziećmi. Przynieś mi braciszka. Ja tak bardzo cię o to proszę”. Obok twego mieszkania- rodzina pijaka. Wiesz co się tam dzieje, znasz rozpacz jego żony, nędzę dzieci, ale nie idziesz, odgradzasz się od nieszczęścia murem obojętności, bo

nie chcesz wyrzec się tego tak starannie otulającego cię pancerza egoistycznego błogostanu. Niech upadający Jezus zostanie pocieszony przez zmianę kierunku naszego myślenia, przez baczniejszą kontrolę otaczających nas zjawisk, a nade wszystko przez rozbudzenie w nas samych owego „świętego niepokoju” dającego radość innym.

„MATKO NAJCZYSTSZA- MÓDL SIĘ ZA NAMP”

STACJA VI. WERONIKA OCIERA TWARZ

JEZUSOWI

„Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

(Mt 5, 7)

„Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych... zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody”.

(Mt 10, 42)

Najmilsi. Święty Całun z Turynu najdokładniej nam przedstawia, w jak potwornym stopniu zostało sponiewierane i poranione Najświętsze Oblicze. Nos zniekształcony, jego część chrzęstna głęboką raną oddzielona od części kostnej obrzękniętej. To skutek częstych upadków lub może uderzenia tępokrawędzistym kijem (J 18, 22). U podstawy prawego skrzydła nosa mniej więcej na linii prawie zanikłego fałdu nosowo- policzkowego- trójkątna ostro zarysowująca się nieduża rana cięta. Tuż ponad nią dolna, mniej rozległa część obrzęku policzka prawego. Okolica prawej kości jarzmowej zniekształcona olbrzymim krwiakiem. Spowodował on rozległe

opuchnięcie całego policzka oraz dolnej powieki oka prawego. Podobne zmiany patofizjologiczne spowodowały w okolicy nadbrwiowej prawej, iż gałka oka prawego wydaje się jakby wpadnięta w głąb, a szpara powiekowa znacznie zwięziona. Na czole zwłaszcza po prawej i lewej stronie dwa rozległe otarcia naskórka: W środku czoła esowaty (jak grecka litera ypsilon lub odwrócona cyfra 3) skrzep krwi. Został on utworzony przez krew żylną pochodzącą z ran po kolcach cierniowych głowy oraz w wyniku marszczenia brwi pod wpływem bólu podczas unoszenia ciała co kilkanaście minut z pozycji zwisu do pozycji uniesienia. A to w celu uniknięcia tzw. kolapsu ortostatycznego. Lewa strona twarzy, aczkolwiek także maltretowana, znacznie mniej ucierpiała, co było wynikiem żydowskiego obyczaju bicia pięścią twarzy. A oto technika takiego bicia: według niej ciosy powinny być spadać tylko na prawe oblicze skazanego. Bito bowiem skazańca stojącego vis- a- vis oprawcy, który zamierzał się prawą pięścią. A zamierzano się ruchem sierpowym wznosząc prawą pięść w górę i ku stronie lewej oraz opuszczając ją całą siłą wprost na prawy policzek. Gdy patrzymy na całunowe Oblicze, uderza nas też obfitość fali włosów rozdzielonych, sposobem galilejskim, rowkiem w środku głowy na dwie części. Każda z tych części opada falą na ramiona umęczonego Pana.

Odnosnie wspomnianego sposobu uczesania głowy, należy zauważyć, że po obu stronach opadającej fali włosów, na wysokości skroniowej wyraźnie widać dość obfite ślady krwi. Ślady te jednak są po każdej stronie odmiennie ukształtowane. Po stronie prawej ciągły i obfity skrzep krwawy pochodzi z powierzchownej żyły skroniowej. Natomiast po stronie lewej ślad ten bardzo wyraźny jest kilkakrotnie przerywany i powoduje ułożone szeregiem dość spore skupiska krwi. Jest to ślad z lewej powierzchownej tętnicy skroniowej. Opisane ślady skrzepów stanowią bardzo silny dowód autentyczności Całunu. Z żył bowiem, zawsze krew wypływa ciągłym wolnym

strumieniem, natomiast z tętnic, jak to widać po stronie lewej, zawsze strumieniem przerywanym w następstwie miarowej akcji wyrzutowej mięśnia sercowego (vis a tergo). Mimo tych straszliwych zniekształceń, mimo brudu i krwi, potu i plwocin katów - Chrystus Pan po swej śmierci ukazuje nam Oblicze, pełne dostojeństwa Bożego Majestatu i niewysłowionej miłości. Ach! Jakże piękne musiało być to Oblicze za życia, jak urzekająco dobre, ponad wszelkie ludzkie powaby. Antropologiczna szkoła prof. Violi z Bolonii na podstawie precyzyjnych danych z zakresu kranjologii uwzględniając szczegółowe dane z Oblicza całunowego, zrekonstruowała Oblicze naszego Pana- mężczyzny w kwiecie wieku. Siostry sakramentki (benedyktynki) widząc je po raz pierwszy, z uwagi na nadzwyczajny majestat, piękność i dobroć promieniujące z wizerunku nazwały je „ Obliczem Mistrza z Nazaretu" lub „Obliczem Nauczyciela Galilejskiego". W klasztorze oo. kapucynów w środkowych Włoszech nad Adriatykiem w miejscowości Manopello znajduje się wg sydonologów niemieckich (Werner Burst SJ, Heinrich Pfeifer) autentyczna chusta św. Weroniki. Swym wyrazem potwierdza ona nasze o niej wyobrażenie. Nie wszyscy jednak sydonolodzy są co do tego wizerunku i jego interpretacji całkowicie zgodni. Popatrzmy- oczyma duszy- na to Oblicze teraz, dzisiaj jeszcze, upadnijmy na twarz przed Nim, przed Majestatem Boga, który dla nas dał się zeszpecić brudem śliny, okrucieństwem pięści, koroną z ciernia, błotem i pyłem ziemi. Jedna z niewiast, stojących w tłumie, widząc tak zeszpecone i zmaltretowane Oblicze Pana naszego, nagłym, zdeterminowanym ruchem ramion przepycha się poprzez motłoch i kordon żołdaków, zrywa ze swej głowy sporą lnianą chustkę, podbiega do upadającego Jezusa i przykłada ją do Jego umęczonej Twarzy. W tkanki lnianego materiału chusty wsiąka błyskawicznie pot, krew, brud

i plwociny oprawców. Trwa to bardzo krótko, bo motłoch już krzyczy na nią, już kaci ją odpychają- ale czyn miłosierny zostaje spełniony. Kobieta cofa się, zabiera chustkę i zwija, chowając pod tuniką. Nikt nie wie jakie było jej imię. Potomność nazwała ją „Weroniką”, od łac.- grec. słowa: „ vera ikon”- „prawdziwe oblicze”.

Według teologów niemieckich miałyby to być owa niewiasta, którą Pan Jezus uzdrowił z trwającego przez 12 lat krwotoku. Miałyby też mieć greckie imię Berenike, a otarcia Twarzy Jezusowej dokonała nie tylko z miłosierdzia, ale i z uczucia wdzięczności.

Według tradycji, na tej właśnie chuście Chrystus umęczony zostawił na pamiątkę jej miłosiernego i odważnego uczynku- odbicie Swej Twarzy.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. Vera ikon- prawdziwe oblicze. A jakie jest moje? Nie to powierzchowne, wszak codziennie widzę je w lusterku. Ale jakim ja jestem wewnątrz mego ja? Czy potrafiłbym postąpić podobnie jak Weronika, wyznając publicznie mego Pana? Czy umiałbym zdobyć się na uczynek miłosierny w imię Boga czyniony wbrew okolicznościom i opinii ludzi obojętnych? Czy znam i czy praktykuję uczynki miłosierdzia tak co do duszy jak do ciała moich bliźnich? Czuję jak gorąca fala krwi zalewa mi moje oblicze. *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadrza wasze. (Łk 6, 38).*

Wersja druga. Najmilsi! Weronika, owa miłosierna i odważna niewiasta, czynem swym, swą odwagą i

współczuciem, okazanymi w godzinie Łaski samemu Jezusowi-uświęciła jeszcze bardziej swą duszę. Co więcej, tym prostym a tak wzniosłym czynem, Weronika podniosła, jeśli tak można się wyrazić, Pana Jezusa na duchu, współczując pocieszyła i przekonała, że warto ponieść mękę dla tych, którzy Go kochają, lub staną się Jego własnością. A jaki dla siebie, Drogi Bracie i Siostrzo, wyprowadzisz wnioski z tej Stacji?...*byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie. (Mt25, 35-36).*

Tak. Jest siedem uczynków miłosiernych co do duszy i ciała. Czy je praktykujesz? Czy serca nasze są czułe na niedolę braci? Nie zawsze przecież chodzić tu będzie o pomoc materialną, bo przecież biednym może być i ten, kto bogaty w materii i we wszystko opływa. Trzeba też czasem - mimo oporów, trudności i narażania się, jak św. Jan Chrzciciel pójść i upomnieć słowem Bożym przestrogi. Pamiętajmy - są czasem takie sytuacje, gdzie milczenie nasze staje się współwiną, grzechem. Kiedyś z tzw. opinią liczono się. Lecz dziś niestety, panuje wszechwładnie znieczulica społeczna oraz tzw. „poprawność”, aby się tylko nie wychylać: co dziewiąta fala jednak powraca i uderza także w wielkich tego świata.

Oby nie uderzyła ona wtedy w nas samych, w nasze ogniska domowe. Będziemy się może wówczas dziwić, może rozpaczać.

Odpowiedź nie będzie trudna: sami zawiniliśmy, chowając głowę, jak struś, pod piasek obojętności na panoszące się wokół zło moralne. Nie obchodziły nas nic cudze tragedie, nie reagowaliśmy na cudze nieszczęścia bliźnich, nie przekazywaliśmy potrzebującym - choćby słownej pociechy. Patrzeliśmy obojętnym okiem na dramat rodziny pijaków, na rozbijanie młodych małżeństw przez zwyrodniałych społecznie osobników, traktujących to zajęcie jak rozrywkę towarzyską. Patrzeliśmy na wstrętne wybryki amoralnej młodzieży i...

uciekaliśmy jak najdalej, byleby nic nie widzieć i nic nie słyszeć. Drodzy Czciciele Męki Pańskiej. Może podane powyżej przykłady są drastyczne, może nie pochodzą z naszego właśnie środowiska, ale niestety są prawdziwe i zdarzają się zbyt często w naszym społeczeństwie. A ileż z nich kończy się tragicznie? Dlaczego tak się nieraz dzieje? Bo nikt z nas nie chce wtrącać się w czyjeś prywatne życie, chyba w ostateczności, gdy jest już za późno. A przecież istnieje jeszcze tyle dróg pośrednich. Można zainteresować cudzym nieszczęściem inne, może bardziej powołane do tego osoby, czy instytucje, jak: duszpasterstwo, władze Opieki Społecznej, organy Służby zdrowia, telefon zaufania i wiele podobnych. Niejedno bowiem zło, dostrzeżone w porę, może zostać z wszelką pewnością uchylone i zażegnane. A otrzeć choćby jedną łzę, ocalić jedno chociaż życie duchowe czy fizyczne- jakąż to wielką w oczach Boga zasługą, jakież wspaniałe jest czyn miłosierdzia, uczynionego Samemu Bogu, przebywającemu w naszych cierpiących bliźnich i wlokących z nim razem krzyż po Jego drodze! O, zaiste. Gdybyśmy więcej i częściej zechcieli naśladować czyn św. Weroniki o ile więcej dobra rozlałoby się szeroką falą wokół nas.

Św. Faustyna zapisała w swoich pamiętnikach słowa Pana Jezusa: „Niechaj ludzie pobożni modlą się za grzeszników, gdyż zbyt wielu ich ginie w czeluściach piekielnych. Bowiem nikt się za nich nie modlił”.

„ WSPOMOŻENIE WIERNYCH- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA VII. JEZUS PO RAZ DRUGI UPADA

POD KRZYŻEM

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”,

Poprzeczka krzyża, niesiona teraz przy pomocy Szymona z Cyreny mniej ciążyła Jezusowi. Mimo to siły Zbawiciela wyczerpały się szybko. Przebyto prawie połowę odległości, ale droga szła coraz bardziej pod górę, a upał dnia wzmagął się. Przeogromne pragnienie, znaczny ubytek krwi i wstrząs pourazowy, odbierały Boskiemu Skazańcowi resztki sił. W pewnej chwili nie mógł już iść dalej i... niemal mdlejąc- runął w pył uliczny. Więc najpierw na oba kolana, potem na dłonie. Wreszcie na swą Świętą Głowę, uderzając znów o ziemię koroną cierniową. O, jakże bolesny był ten upadek, belka krzyża, zgodnie ze swym położeniem, na nowo rozdrażniła liczne rany tegoż ramienia, uciskając sploty nerwowe po tej samej stronie. Rany na kolanach zostały odnowione i rozszerzone, a kolce korony cierniowej, powodując wylew świeżych strumieni Krwi Najświętszej, wbiły się jeszcze bardziej, jeszcze głębiej w skórę głowy.

Drodzy Bracia i Siostry! Dlaczego Jezus musiał w tej chwili tak strasznie cierpieć? Czemu należy przypisać fakt tego drugiego, a tak ciężkiego upadku? Sprawiała to nasza pycha. Ona to spowodowała, że Zbawiciel, rozdeptany niby robak ziemny i do ostatnich granic poniżony, w tej pozycji błagał Ojca Swego, o przebaczenie dla nas. Grzech pychy- to grzech zbuntowanych aniołów, to grzech pierwszych rodziców. „Nie będę służył. Nie słuchajcie, a będziecie sami jako bogowie”. Oto początki tego grzechu. A jakie skutki? Od zbrodni kainowej, poprzez nieustanne mordy jawne i skrytobójcze, poprzez wojny i pożogi, obozy śmierci gułagi i rasizm aż do zbrodni Bogobójstwa włącznie. Ten nazywał się Herod, Neron czy Dioklecjan, inny jeszcze Hitler czy Stalin... a imię ich legion.

Nasza nędza moralna i fizyczna, szpitale pełne rozkładających się ciał ludzkich,, choroby weneryczne, trąd, wirus HIV i cała plejada strasznych chorób zakaźnych, choroby psychiczne i wreszcie śmierć ciała, jeśli nie duszy samej, oto pokłosie pierwszego grzechu- pychy- oto skutek słów: „Nie będę Ci służył”.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. „*Przeciw Tobie samemu zgrzeszyłem i uczyniłem, co złe jest przed Tobą*”. (Ps 51 [50],6). Pycha. Grzech pierworodny. Niby w makabrycznych widzeniach Ezechiela- następstwa tego pierwszego przeciwstawienia woli stworzenia- swemu Stwórcy i Panu - ciągną się tragicznym pasmem aż po dni nasze. Oto zamiast wiecznego rajy i nieustannej szczęśliwości - wszelka nędza i śmierć. W miejsce Boga w sercu z Jego miłością i Łaską - żądło szatana z jego nienawiścią. Zamiast szczęścia zbawienia - jakże często piekło wieczności. O, zaiste. „Mysterium iniquitatis"- tajemnico nieprawości. Jakże straszny jesteś dzieckiem mojej pychy. Jezu Ukrzyżowany, Matko Niepokalana, św. Józefie i Wy, Święci Pańscy i Aniołowie. Wyproście mi łaskę ponizenia i cierpień, jakie się spodoba Panu tu na ziemi na mnie zesłać, bylebym tylko był godzien Boga po śmierci oglądać.

Wersja druga. „*Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych*” (Mt 18, 10). Nie łudźmy się: Bóg pysznymi gardzi a wywyższa pokornych. Nieomal na każdej karcie Ewangelii św. jest mowa o pokorze i Jezus ją nam wyraźnie nakazuje praktykować. I próżne pozostaną nasze dobre poczynania, jeśli serca nie ukorzą się wpierw przed Bogiem. Bóg nie może przyjąć żadnej ofiary pysznego człowieka, gdyż stan jego duszy

kładzie tu przeszkodę nie do przebycia. Nie wiedza zatem, nie majątek, nie stanowisko czy pochodzenie społeczne, nie powodzenie i ludzkie pochwały - pomogą nam w dniu sądu Bożego - ale jedynie serce skruszone i pokorne, tylko te nasze dobre miłosierne uczynki, któreśmy przy pomocy Łaski Bożej i w imię Jego- bliźnim naszym uczynili.

Ale odwagi Bracia i Siostry. Sami może byśmy tego tak dokładnie nie mogli wykonać. Ale zaprosimy Maryję Niepokalaną- Tę, która skruszyła głowę szatana - do pomocy. Wszak Ona nas razem z Jezusem odkupiła, jesteśmy więc Jej dziećmi. Czyż Jezus Sam nie oddał nas pod krzyżem w Jej władanie? A więc oddajmy się Jej, poświęćmy się Jej na resztę naszych dni. A gdy będziemy Jej natchnieniom posłuszni- nie zginiemy na wieki. Zrzućmy więc zatwardziałość z serc naszych. Przebaczmy sobie wzajemnie wszelkie urazy, po prostu zapomnijmy o nich. Niech Wielkanocne Święta zastaną nas odmienionymi wewnątrz - „Zmartwychwstałych”- pamiętajmy na słowa Jezusowe: *„A kiedy stajecie do modlitwy, przebaczcie, jeśli macie co przeciw komu, aby także Ojciec wasz, który jest w niebie, przebaczył wam wykroczenia wasze.”* (Mk 11, 25). Choćby ci ten drugi nawet drzwi przed nosem zatrzasnął, choćby ci zelżył, przypomnij, że i nasz Zbawiciel był także niesłusznie łżony i poniewierany. Wszystko to jednak przyjmował: z pokorą jako wolę Ojca.

Odwagi Bracia i Siostry! To tylko szatan straszy nas i odpycha od podobnych aktów pokory i pojednania: uczynimy co chce Jezus, a zobaczymy, jakie niebo radości otworzy się w duszach naszych. Zaś zwycięstwo nad szatanem przez zwycięstwo nad samym sobą- zapiszemy sobie u Boga,... *„gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną.”* (Mt 6, 20). Nie zazdrośćmy też innym, że posiadają więcej niż my sami, że mają lepsze stanowiska, że są lepiej ubrani itp. Bóg namierzył każdemu według jego potrzeb. A jeśli kto umiał w sposób uczciwy

pomnożyć Jego dary- winien w imię miłości Boga i bliźniego- podzielić się tymi darami z braćmi, którzy dotknięci różnymi nieszczęściami i niepowodzeniami, ich nie posiadają. Takim nagłym przykładem na co dzień - to konieczność pomocy naszym misjom w Azji oraz ratunek dla milionów uchodźców z Afryki - umierających z głodu. Wzywa nas do tego wyraźny nakaz Jezusa: „*po tym wszyscy poznają żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali*” (J13, 35). I to bez względu na wyznanie, kolor skóry czy narodowość.

Drodzy w Panu! My raczej głodni spać nie chodzimy, nasza polska ziemia jest w stanie wykarmić nie tylko własne dzieci, ale nadmiar oddaje innym. I słusznie tak czyni. Bogu więc za to dziękujemy, a sami, czyniąc miłosierdzie, przybliżajmy królestwo Boże do siebie.

„UCIECZKO GRZESZNYCH- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA VIII. JEZUS SPOTYKA PŁACZĄCE

NIEMIASTY I ROZMAWIA Z NIMI

„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! ”

(Łk23,28)

Po drugim swym upadku Jezus jest już bardzo zmęczony. Najprawdopodobniej od tej chwili całość drzewa hańby - poprzeczkę - niesie Szymon z Cyreny. Nie miłosierdziem jednak kierują się oprawcy lecz wyrachowaniem, by Skazaniec nie zakończył życia przed dojściem na szczyt Golgoty. Chrystus siania się, zatacza na wszystkie strony; przedstawia sobą tak okropny widok, że grupa niewiast jerozolimskich nie wytrzymuje nerwowo i wybucha żalnym płaczem. Jezus to zauważa. Zatrzymuje się na chwilę. Widać, że chce *coś*

powiedzieć. Co więc usłyszą uszy czułych niewiast? Czy słowa podziękii za okazaną litość? O, nie. Jezus, zamiast tklivych słów, ma dla nich jedynie gorzką przestroę, przerażającą przepowiednię: „*Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: <Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły>. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas!*” (Łk 23, 29-30).

Drodzy Bracia i Siostry! Jakaż to straszna dla nich, ale i dla nas przestroga. Jezus na kilka zaledwie chwil przed swoją ostateczną kaźnią już prawie konający - jeszcze przestrzega i prorokuje. Wiemy, co miał na myśli: zbliżający się i przerażający nas jeszcze do dziś- koniec świętego miasta, zburzenie jego wspaniałej świątyni, wycięcie w pień mieszkańców. Nastąpi to dokładnie w 37 lat później (rok 70. - legiony rzymskie pod wodzą Tytusa). Jakiż jednak związek ma to wszystko z nami?

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. „*Plączcie raczej nad sobą*” (Łk 23, 28). Trudno jakoś na to się zdobyć - ciężiej jeszcze zbadać swe wnętrze. Jednak nie ja- tylko Jezus ma rację. On wie lepiej czego żądać ode mnie. Koniecznym jest przeto, abym się nad tym zastanowił. Bez codziennego rachunku sumienia, bez spowiedzi św., choćby przed samym sobą nigdy naprawdę się nie zorientuję, więc zacznę zaraz, od dziś. A dzieci moje? Czyż nie są one spadkobiercami wszystkich mych własnych cech ujemnych? Czy mam prawo żądać od nich świętości, dobroci, grzeczności i pilności - jeśli sam nie posłużę im przykładem? *Plączcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi.* Oby łzy nasze nie przyszły za późno, kiedy już wszystko będzie stracone.

Wersja druga. Drodzy Czciociele Męki Pańskiej. Czyż te

straszne, historycznie sprawdzone, słowa Pana naszego nie rozlegają się przerażającym echem i przestrożą w duszach naszych? Czyż to nie chodzi przypadkiem o nasze własne, masowo popełniane przez szalejący świat dzisiaj obrzydliwe grzechy? A grzechy naszych synów i córek, wychowywanych przez nas zbyt pobłaźliwie i niedbale, czyż nie są także przyczyną budzącego grozę ostrzeżenia umęczonego Jezusa?

Uderzamy się w piersi w poczuciu wielkiej winy: nostra maxima culpa. Ileż to bowiem razy stawialiśmy nasze dzieci na piedestale „nadludzi”? Ileż to razy dla „świętego spokoju”, ulegaliśmy ich niebezpiecznym czy nawet grzesznym zachciankom, byleby spokój był w domu? A czy sami świeciliśmy im zawsze dobrym przykładem? Ile to razy dziecko słusznie w swym tragizmie mówiło: „a czemu to ja mam być tylko tym dobrym, cichym, posłusznym, nie klnąc, nie bić się, jeśli to wszystko właśnie widzę i słyszę w domu.” „Jeśli mama i tata mogą mieć wielu takich różnych znajomych”- powiada podrastająca córka- „to dlaczego ja ich mieć nie mogę?”. „A jeśli ojciec lubi kielicha - twierdzi nie bez tragicznej racji syn szesnastoletni- to ja też chcę wiedzieć jak to smakuje”. Albo: „Oni twierdzą że do kościoła wystarczy iść trzy razy do roku, i że niedziela jest po to, aby odpocząć, obejrzeć telewizję, pojechać na wycieczkę lub na mecz- no to czyż ja ich dziecko mogę myśleć inaczej?”. O, Drodzy Słuchacze. Jakże często w domach uważających się za katolickie, tak się postępuje, tak się mówi? Przeto także do naszych sumień mówi Jezus te brzemiennie słowa: „*plączcie... nad sobą i nad waszymi dziećmi*”. Ja z miłości do was wzięłem dobrowolnie brzemie swej męki, ale bez waszej dobrej woli, bez waszego współdziałania, nieba zapewnić wam nie mogę. Zastanówmy się

nad wielką i przejmującą tajemnicą tej Stacji Drogi Krzyżowej.

„STOLICO MĄDROŚCI- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA IX. JEZUS PO RAZ TRZECI UPADA POD KRZYŻEM

„Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu.”

(Ps 22 (21),7).

Taki właśnie obraz przedstawiał sobą Jezus w ostatniej fazie Drogi Krzyżowej, tuż u szczytu Golgoty. Sam już nie mógł iść dalej. Oprawcy, widząc Jego skrajne wyczerpanie, chwycili za ręce oraz powrozy krępujące Jego barki i wlekli Jezusa według słów proroka: *„cichy Baranek jest na śmierć wiedziony”*. Tuż u szczytu pada Jezus po raz trzeci. Zwała się gwałtownie, zaskakując tym wlokących Go katów. Ci nie biją już Skazańca wiedząc, że mógłby to być koniec żywota Umęczonego. Pozawalają mu nawet leżeć przez kilka chwil. *„Jestem jak woda i rozluźniły się wszystkie kości moje; jak wosk topnieje w moim wnętrzu serce moje. Siły moje wyschły jak lniana skorupa a język mój przywarł do podniebienia, położyłeś mnie w prochu śmierci, ...otacza mnie zgraja złoczyńców”*. (Ps 22(21),15-17).

Cóż dodać do tego obrazu, Drodzy Uczestnicy tej Drogi Krzyżowej? Pozostaje tylko zapytać, za jakie to nasze straszliwe grzechy i zbrodnie, wypraszał tak upodlony Jezus łaskę przebaczenia u tronu Swego Ojca? Oto chciał właśnie teraz wynagrodzić wszelkie obrazy Majestatu Boga Najwyższego, uchybienia w czci Jego, przerażające bluźnierstwa miotane przeciwko Bogu, zbezczeszczenie

Eucharystii, tego Sakramentu Boskiej Miłości, niegodne Jej przyjmowanie, obelgi przeciwko Ojcu Świętemu i stanowi kapłańskiemu, lekceważenie niedziel i świąt, wreszcie wynagrodzić za grzechy tych narodów, jakie w ciągu wieków odeszły od Kościoła, swej świętej Matki.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. *Wspomniał Piotr na słowo Jezusa, który mu powiedział: «Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz». Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał, (Mt 26, 75)* Ludzką - niestety - jest rzeczą upadać. Nawet zaprzeć się. Ale trwać w złym nie wolno ani chwili. Trzeba się zerwać natychmiast, „gorzko” w duszy I zapłakać - i wrócić do dziecięstwa Bożego. Tylko słudzy ciemności - psując porządek Królestwa Bożego na ziemi mówią że szatan to wymysł księży. Ale nie łudźmy się. Jest szatan, jest piekło, są jego słudzy. O nich to powiedział Pan Jezus: *Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! (Mt 25,41).*

Odkrycia archeologiczne na ziemi określają jej wiek na wiele milionów lat. Ale to nie jest jeszcze wieczność. To nie nawet „mgnienie oka wieczności”. Wieczność jest nieskończona. Więc wybieraj: albo tę, razem z Bogiem, Jego świętymi, Jego Miłością, albo... nie, nie mów jeszcze nic, zastanów się poważnie, nie ma bowiem słów na określenie tragizmu przeciwnej decyzji.

Wersja druga. Drodzy Bracia i Siostry! Czy jesteśmy w stanie ulżyć Jezusowi w tym najcięższym Jego upadku? Tak, możemy. Przede wszystkim wiernością dla zasad Ewangelii św. Niech ta święta księga będzie w każdym katolickim, chrześcijańskim domu. Niechaj będzie czytana choćby przez

kilka minut codziennie w rodzinach naszych, lub chociażby w niedziele i święta. Niech nasze uczestniczenie w Ofierze Mszy Świętej będzie jak najczęstsze, niechaj nikt z nas dla błażej przyczyny nie opuszcza lekkomyślnie tego naszego najważniejszego katolickiego obowiązku. Nasze godne Komunie św. niechaj będą ofiarowywane w intencjach Ojca św. i za Kościół św. A nade wszystko niechaj życie nasze zostanie przepojone miłością chrześcijańską tą „caritas Christiana”, o której św. Paweł tak pięknie powiada: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząca.*

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę i wszelką, [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał byłbym niczym. (1 Kor 13,1-2)

Uzbrojeni tedy w taką miłość ku cierpiącemu Jezusowi, trwajmy wiernie przy Łodzi Piotrowej, a zadośćuczynimy trzeciemu upadkowi. O wytrwałość, jak zawsze, prosimy Maryję Niepokalaną.

„PANNO MOŻNA - MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA X. JEZUS OBANŻONY PRZEZ SZAT

ODERWANIE

„A oni się wpatrują ... moje szaty dzielą między siebie i loszują o moją suknię.”

(Ps 22 (21), 18-19)

Skazaniec został nareszcie dowleczony do stóp pała na szczycie Golgoty. Ostatecznie wyczerpany opiera się plecami o pal krzyża i słańia się. Szymon tymczasem zwala na ziemię

poprzeczną belkę, a oprawcy przystępują do Jezusa, zdzierając brutalnie spodnią szatę (tj. bieliznę) bezpośrednio przylegającą do poranionego Ciała. Podczas drogi na Kalwarię przyległa ona ściśle do Jego Ciała, zwłaszcza do wszystkich ran, przez adhezyjne działanie krzepnącej krwi, płynów tkankowych i potu zmieszanego z brudem. Teraz gwałtownie ściągnięta, powoduje odnowienie wszystkich ran na całym Ciele przez oderwanie tzw. „strupów”. Jezus staje zupełnie obnażony wobec setek widzów, swej najczystszej Matki, wobec świata zbrodni.

Drogi Bracie i Sostro! Może zdarzyło się, że byliście u lekarza z jakąś mniejszą raną na nodze czy ręce. Pamiętacie, jak wówczas prosiliście przy zmianie opatrunku: „tylko wolno, tylko ostrożnie, bo to tak bardzo boli”. A tu, na ciele Jezusowym, nie jedna, ale kilkadziesiąt wielorakich ran biczowania w jednej chwili zostaje pozbawionych swego prowizorycznego opatrunku przez gwałtowne zdarcie szaty, którą stanowi przednia i tylna część koszuli. Wszystkie one, tak liczne i głębokie, pokrywają się natychmiast mieszaną krwi i płynów tkankowych, które przelewając się poprzez ich brzegi, spływają na ziemię. I chociaż Jezus miał doskonałą ludzką naturę - nie wytrzymał tego potwornego wprost bólu i natychmiast osuwa się na ziemię. Wykorzystują ten moment kaci i z całą bezwzględnością podciągają umęczone Ciało do poprzecznej belki, rozpinają szybko Boskie ramiona i rozpoczyna się ostatni akt dramatu.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. *A ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. (Mt 5, 28)* Może w żadnej epoce istnienia świata szatan tak bardzo nie zwodził ludzi grzechami nieczystymi, jak w dobie obecnej, gdzie ma do dyspozycji tyle

środków technicznych. I gdy się zastanowić nad tym zagadnieniem atomo-seksu dnia dzisiejszego, jeden tylko na myśl przychodzi wniosek. Albo ludzkość przy pomocy Niepokalanej, ocknie się z tych mrocznych oparów perwersyjnej zmysłowości - która pozbawiając kobietę przynależnego jej prawa macierzyństwa i należnego szacunku - uczyniła z niej niewolnicę XXI wieku, albo nasza kultura starożytnego świata nasiąknięta chrześcijaństwem wraz z całą potęgą cywilizacji zginie, jak zginęły wspaniałe kultury Sumerów, Asyryjczyków, Egiptu, Grecji, Rzymu czy Azteków względnie hipotetycznej Atlantydy.

Bóg z ustanowionych przez siebie praw nie tylko, że nie zrezygnował, bo prawa są dobre, jedynie słuszne i tylko dla naszej korzyści były ustanowione, ale nie pozwolił także nikomu się z nich naigrawać. Mamy się rozmnażać, stosując rozumnie chrześcijańskie, zgodne z prawem natury i nauką Kościoła - metody regulacji poczęć. Ale tego nie robimy, bo one są nieco trudniejsze i wymagają pewnego wysiłku woli. Więc wolimy posługiwać się innymi, szkodliwymi dla zdrowia metodami.

Wersja druga. Drodzy Czyciele Męki Jezusowej! Przez obnażenie Swego Najświętszego i Najczystszej Ciała - Pan Jezus chciał wynagrodzić Bogu Ojcu wszelki bezwstyd tego świata, wszelkie jego grzechy, nieczystości. Posłuchajmy naszych biskupów: „Współczesny świat rzuca cienie swego myślenia także i na kobietę. Nie chce w niej widzieć matki życia. Wystarczy mu, że jest kobietą. Nawet lęka się tego, aby kobieta została matką. Rodzi się groza wynaturzenia kobiety. Obok niewątpliwego awansu obserwujemy również jej poníženie i poniewierkę. Wmówiono jej, że szczęściem dla niej jest uwolnienie się od macierzyństwa. Tymczasem trzeba dziecku dać matkę, a kobiecie przywrócić godność matki. Trzeba też tę świadomość przywrócić społeczeństwu. Może

wtedy świat stalowych potęg zmieni się w świat prawdziwie ludzki, którego prawem będzie miłość, a nie groza, lęk i unicestwienie". Najdrożsi! Czyż trzeba jeszcze do tych bolesnych, ale jakże prawdziwych słów cośkolwiek dodać? Niestety. Trzeba będzie nam poruszyć najboleśniejszą strunę, związaną z zagadnieniem rodziny, a zwłaszcza z samą kobietą. Ojczy, Matko, czy pomnisz na V przykazanie Boże: „Nie zabijaj”? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że dziecic w łonie matki już od pierwszej chwili swego poczęcia jest człowiekiem z duszą i ciałem - chociaż w zarodku swoim? Czyż bowiem po okresie życia embrionalnego, potrzebnego dla uformowania i wzmocnienia sił witalnych - porodzisz człowieka czy jakiś inny twór doń niepodobny i odmienny? Przecież wiesz dobrze: Ty urodzisz nowego, pełnego człowieka. To dopiero po urodzeniu kochasz, matko, swe maleństwo? Wtedy dopiero myślisz o zagrażającym mu niebezpieczeństwie? Przecież to nielogiczne. Ty już dawniej je kochałaś, od samego poczęcia, lecz nie zdawałaś sobie z tego sprawy. A może głos szatana w postaci przewrotnej „przyjaciółki” - zagłuszył kiełkującą twą miłość matczyną, może przelekałaś się nowych trudów wychowania, zapominając, że każde dziecko jest darem bezcennym, darem jaki Opatrzność w ufności ku Tobie, w Twoje ręce składa, jak złożyła Dziecic Jezus w najczystsze ramiona Bożej Rodzicielki. Ale teraz już zrozumiałaś, i już nigdy i za żadną cenę nie stanesz się Herodem dla swego dziecka. Wierzimy w to całym sercem wszyscy.

Usunięcie płodu z łona matki jest dla niej samej ogromną katastrofą fizyczną, a także zwłaszcza psychiczną, w postaci tzw. syndromu poaborcyjnego, nie mówiąc już o dużej ilości nagłych i nieprzewidzianych zgonów w czasie zabiegów. Takie są fakty, taka jest prawda naukowa.

A rozwody? A rozbijanie małżeństw przez amoralne osoby, niejako dla sportu, byleby tylko można było się pochwalić

swymi „zdobycami” w gronie tak samo zwyrodniałych przyjaciół czy przyjaciółek? A obecna moda, filmy, sztuki teatralne, zdjęcia pornograficzne oraz nieodpowiednio użytkowany internet? Czyż można się dziwić, że nasza młodzież jest tak zepsuta? Podano kiedyś w jednej z kronik telewizyjnych, że w Polsce rocznie ponad 500 dziewcząt w wieku 15 lat staje się matkami. A jak wygląda sprawa chorób wenerycznych, które jak przerażające płomienie szerzą się - zwłaszcza pośród młodzieży akademickiej, tej przyszłości naszego narodu, naszej polskiej inteligencji? Lepiej o tym nie mówić, tak zawstydzające są suche dane statystyk urzędowych.

A w ślad za tymi zwyrodnieniami nie można też zamilczeć o wzbierającej wciąż fali szalejących, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, narkotyków. A jak wygląda trwałość młodych małżeństw? Na 100 zawartych - 33 wkrótce rozlatują się. Dlaczego? Bo były zawierane bez wiary w sercach, bez namysłu i w nieuczciwych celach: najczęściej tutaj chodziło li tylko o zaspokojenie swych zmysłów, a nie o spełnienie podstawowych obowiązków małżeństwa, jakimi są i pozostaną na zawsze rodzina, zrodzenie i wychowanie potomstwa. Powiedział Pan Jezus: *A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę - poza wypadkiem nierzędu — naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa (Mt 5, 32)*

W trakcie powyższych rozważań nie wspomniano jeszcze o szerzącej się w świecie, zwłaszcza w Europie Zachodniej, dewiacji homoseksualnej. Są także niestety i w Polsce, chodzi tu o pedofilię i homoseksualizm, krzykliwe ośrodki tej arcyłaistycznej i bezbożnej propagandy. Oczywiście ich celem jest zniszczenie rodziny. A wiadomo, że *< porubcy nie wnikną do Królestwa Niebieskiego >*.

„ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO - MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA XI. JEZUS DO KRZYŻA PRZYBITY

*„Tam go ukrzyżowano, a z Nim dwóch innych... pośrodku
zaś Jezusa.”*

(J19,18)

Mechanizm ukrzyżowania był na owe czasy dość skomplikowany. Od wyboru sposobu zależało, czy skazany ma cierpieć mniej okrutnie, ale za to dłużej, czy też krótko - lecz z niewspółmiernym wzrostem męczarni. Jezus z Nazaretu musiał umrzeć szybko z uwagi na dzień Przygotowania (J 19, 42) — parasceve - albowiem w dniu Paschy tj. w dniu następnym „żadne ciało nie mogło pozostać na drzewie". Zastosowano więc u Niego najokrutniejszy sposób ukrzyżowania. Nie przywiązywano do krzyża Jego rąk i nóg powrozami, jak to uczyniono w przypadku obu łotrów, nie dano Mu też podpórki kroczonej (sedile) ani tym bardziej i podnóżka (suppedaneum) co lubią tak często przedstawiać w swych niezbyt zgodnych z naukowymi realiami obrazach artyści zwłaszcza średniowiecza. Najpierw przybito obie ręce do belki poprzecznej, leżącej na ziemi. Miejscem przebicia nie były jednak przestrzenie międzykostne dłoni, czyli ich środek - jak to znów fałszywie wyobraża sobie większość artystów malarzy, lecz nieco wyżej położone nadgarstki, ściślej anatomicznie: tzw. „szczelina Destota". Miejsce to znajduje się ponad stawem nadgarstkowo - promieniowym, pomiędzy dwoma rzędami małych kostek, związanych ze sobą niezwykle silnym aparatem więzadłowym. Obie dłonie jednak tak przybito, aby uzyskać przechył całego ciała o 5° - 7° w stronę prawą. Dokładniej o konsekwencjach tego sposobu przybicia - w XII stacji. Kaci rzymscy dobrze znali swój proceder zbójceki. Wiedzieli, że każde inne miejsce może okazać się zbyt słabe, by utrzymać ciało skazanego w czasie mąk konania na krzyżu. Wobec jednak faktu, że właśnie w miejscu przebicia przebiegał dość pokaźny nerw pośrodkowy

- musiał i on zostać automatycznie uszkodzony. Wiemy, jak straszny ból może nam sprawić chory ząb z nerwem grubości cieniutkiej nitki. A tu uszkodzono dość spory pień nerwowy, przez nierównie potężny gwóźdź. Takiego bólu nie jesteśmy w stanie w ogóle sobie wyobrazić, a wszelkie czynione porównania są po prostu niewspółmierne. To uszkodzenie nerwu pośrodkowego w obu dłoniach - spowodowało patofizjologiczny przykurcz do środka powierzchni chwytnej - dłoni, obu kciuków. Stanowiło to m. in. bardzo silnie przekonujący dowód autentyczności św. Całunu turyńskiego. Ramiona Pana Jezusa podczas przybijania ich do belki poprzecznej, nie były całkowicie rozpięte i nie sięgały aż do jej zewnętrznej krawędzi. Każde z nich było oddalone od 12cm do 15cm poniżej jej poziomu. Było to także celowe dla spotęgowania stopnia męczarni, a zarazem jednym z warunków, umożliwiających jej kilkugodzinne trwanie. Wreszcie tak umocowane do <patibulum> Ciało, wciągnięto na czubek pala, gdzie poprzeczkę zaklinowano celem umocnienia. Pal miał, licząc od ziemi 2,4m wysokości. Egzegeci sądzą, że w przypadku Pana Jezusa, był to pal wkopany świeżo, na którym jeszcze nikt nie wisiał. Nim umocowano poprzeczkę z ciałem na czubku pala przy pomocy gwoździ i klinów, najprawdopodobniej posługując się drabinami, nim przytwierdzono na czubku pala - napis „titulus” - zawierający opis „winy” Skazanego, upłynęło mniej więcej 10-12 minut. W tym czasie Chrystus Pan zwisał ku dołowi całym swym ciężarem, dusząc się maksymalnie. Teraz więc spieszenie przybito z kolei nogi. Najpierw przekłuto stopę lewą w drugiej przestrzeni międzykostnej, tuż przed stawem zwanym Lisfranca. Potem, z tkwiącym w niej potężnym gwoździem, nałożono ją w takim samym miejscu, na grzbiet stopy prawej, przeginając je teraz obie mocno, ku przedniej powierzchni pala. Dopiero

wówczas wbito całość gwoźdźcia w drzewo. Skoro tylko to uczyniono, Pan Jezus natychmiast uniósł się, pomimo strasznego bólu, na przebitych tylko tym jednym gwoździem stopach ku górze, by złapać nieco oddechu. A był to już moment ostateczny. Groziła bowiem nieodwołalna śmierć z powodu niedotlenienia ważnych centrów mózgowia co w języku naukowym brzmi: kolaps artostatyczny (dno czwartej komory mózgu). A pamiętajmy, że Zbawiciel nasz musiał przez długie trzy godziny wznosić się okresowo w opisany sposób co 12 — 15 minut dźwigając ciężar swego Ciała od dołu ku górze i pokonując przy tej czynności różnicę poziomów, wynoszącą 30 cm. Tu muszę dodać, że aby umożliwić Jezusowi unoszenie całego Ciała ku górze celem zaczerpnięcia oddechu, obie nogi przed przybiciem do pała musiały być zgięte w stawie kolanowym pod kątem 165°. Ileż okrutnych boleści sprawiało to Jezusowi, tego nikt z nas nie zrozumie, ani też nigdy nie jest w stanie wypowiedzieć.

Drodzy Uczestnicy tej Drogi Krzyżowej! Wybaczcie nieco długi i tak dokładny opis ukrzyżowania. Przyznacie jednak sami, że poznanie „od głębi” tej straszliwej karni, zmieniło nasz stosunek do cierpiącego Zbawiciela. Oto morze nie znanych nam dotąd boleści, dotarło do naszej świadomości, wywołując falę głębokiego żalu i zarazem ogromnej miłości do Tego, który tak bardzo nas ukochał, że nie zawahał się przyjąć takiego cierpienia.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. *Jezu wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa, (Łk 23, 42)*

Trudno jest wierzyć - w królestwo. Trudniej - we Władcę Królestwa, skazanego na śmierć krzyżową. Najtrudniej -

samemu cierpiąc na sąsiednim krzyżu. *Powiadam tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.* Panie, proszę, daj mi umrzeć śmiercią „dobrego” łotra - z Tobą w sercu (według projektu Anny Zawadzkiej - Miniaturki).

Wersja druga. *<Ojcze mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja!> (Mt 26, 42)*

Drodzy w Chrystusie Umęczonym! Takie, a nie inne słowa powiedział Jezus tuż przed męką swoją, oblewając się krwawym potem w Ogrójcu. Jeżeli więc Pan nasz przybije nas do swego krzyża cierpieniem - nie zwalajmy go z naszych ramion, złorzecząc i buntując się. Ale rozciągnąwszy je szeroko, mówmy: niech się stanie wola Twoja — nie zaś moja. Zechciejmy skrzyżować wolę naszą z wolą Boga dobrowolnie. Bo On, ten nasz najlepszy Ojciec, wie lepiej niż my sami, że właśnie teraz tego cierpienia nam trzeba. Jest ono nadto nieodłącznym atrybutem naszego ludzkiego istnienia na ziemi, jest także legitymacją nas, chrześcijan, katolików: skoro cierpiał Syn Boży, ów Baranek bez skazy, to my, Jego dzieci, nie możemy się spod tego prawa wyłamać. Powiecie może: nasze siły są tak słabe, wola nasza i cała natura wzdryga się przed cierpieniem. Prawda. Zechciejmy jednak dobrze zrozumieć, że Bóg nie daje nam cierpieć ponad nasze możliwości. On zna naszą nicość. A jeśli zsyła cierpienie, daje także jednocześnie Łaskę wytrwania, zaś pozorne zło, potrafi zamienić na naszą korzyść, już tu na ziemi. Jeden jest wszakże warunek, by mogło się tak stać: pokorne poddanie się Jego woli i stan łaski naszej duszy. Matko Bolesna! Nie opuszczaj mnie w cierpieniu, które razem z Tobą chcę znosić w miłości do Ukrzyżowanego Syna Twego. Cierpienie to uniesie mnie bowiem ku sprawom wyższym i pozwoli pomyśleć o losie mej nieśmiertelnej duszy.

Błogosławionym przeto niech będzie. O łaskę jego znośnienia proszę w najgłębszej pokorze.

„KRÓLOWO MĘCZENNIKÓW-MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA XII. JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

<Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego.> Po tych słowach wyzionął ducha.

(Łk23, 46)

Zawieszony na krzyżu Jezus bronił się przed śmiercią. Co kilkanaście (12 - 15) minut dźwigał swe umęczone Ciało ku górze, by zaczerpnąć oddechu i uniknąć stanu kolapsu ortostatycznego. W czynności tej pomagały mięśnie podudzia, uda, oraz mięśnie obręczy biodrowej. Natomiast aparat mięśniowy klatki piersiowej i rąk był już tak wyczerpany i zmęczony utrudnionym oddychaniem w okresach zwisu, że nie był w stanie brać poważniejszego udziału w czynnościach dźwigania Ciała. Wzmagał on jednak swą pracę natychmiast, gdy Jezus przyjmował pozycję „uniesienia”. Niemniej taka pozycja „stania” na jednym tylko gwoździu, dawała po pewnym czasie wielkie znużenie mięśni dźwigających, tak na skutek niezgodnej z normalną statyką pozycji Ciała, jak również wskutek ich niedostatecznego utlenienia podczas poprzedniego stanu zwisu. Z kolei pociągało to za sobą znaczne zakwaszenie tkanek przez zatrzymanie w nich dwutlenku węgla (CO₂). W efekcie dochodziło, po pewnym czasie, do kwasicy mięśni szkieletowych, co powodowało narastanie skurczy tężcowych tych mięśni. To stawało się z kolei, jakże bolesnym bodźcem, by Jezus opuszczał swe Ciało na pozycję wyjściową (czyli

zwisu). Ale w takim ułożeniu, o czym już była mowa, wydolność mięśni oddechowych zostawała przyhamowana i niewspółmiernie ciężka. Klatka piersiowa przybierała formę coraz to bardziej rozдутą-beczkową. Dodać należy, iż na zakwaszenia tkanek miały ogromny wpływ dalsze czynniki, jak: odwodnienie ustroju, przez wielki ubytek krwi i płynów organicznych, nadmierne pocenie się oraz stale pogarszająca się praca serca, hamowana wskutek narastających zmian zastoino wy eh krążenia żylnego w obrębie klatki piersiowej. Powoli, lecz stale dochodziło więc, do stanu określanego pojęciem obrzęku płuc. Jeśli dodać do tego wstrząs pourazowy, związany z biczowaniem także cierniem koronowaniem i również — biorąc pod uwagę wstecznie — krwawy pot w Ogrójcu oraz wstrząs naczyniowe - krążeniowy spowodowany znacznym ubytkiem krwi, będziemy mieli przed sobą złożony, lecz precyzyjnie współdziałający mechanizm poprzedzający śmierć Jezusa. W świetle najnowszych badań lekarskich ta stosunkowo szybka śmierć Pana naszego jest uzasadniona w całej pełni.

Jezus przemawiał na krzyżu siedem razy. Mogło to mieć miejsce tylko wyłącznie w pozycji „uniesienia” Ciała. Słowa, które wypowiadał były krótkie, wydzierane jakby z siebie z ogromnym wysiłkiem. Ewangelisci, Jan i Łukasz, określili tę formę mówienia, przez wyrażenie: „wielkim głosem”. Wreszcie Jezus skonał, pozostając w pozycji „uniesienia”.

Natychmiast cały Jego aparat mięśniowy został objęty tak silnie stężeniem mięśni szkieletowych, że na Całunie wygląda to, jakby Ciało Jego było odlane z brązu. Dla pełnego obrazu krzyżowej męki Jezusa dodać wypada ciekawe wyniki badań nad Całunem, włoskiego uczonego Giulio Ricci'ego. Stwierdził on mianowicie, iż podczas ukrzyżowania - kaci umyślnie przybili Ciało Jezusa krzywo do poprzecznej belki. Odchylenie to choć niezbyt wielkie, wynosiło jednak około 5° - 7° ku

stronie prawej. Ta pewna asymetria w rozmieszczeniu ciężaru Ciała na krzyżu, pociągała też za sobą dodatkowe trudności do pokonania. Dźwigając bowiem swe Ciało ku górze, musiał Chrystus Pan czynić ten ruch na ukos, mając prawą rękę zgiętą w łokciu niemal pod kątem 90°, podczas gdy lewa w stawie łokciowym musiała pozostać wyprostowaną. Największa trudność - przy takim ułożeniu Ciała - polegała na tym, iż głowa ciążyła własnym ciężarem także ku prawej stronie. Dawało to powód do nowych, jakże męczących i bolesnych wysiłków. Obecność korony cierniowej znacznie pogarszała sytuację.

Im dale zagłębiany się w badaniu świętej Relikwii z Turynu, tym więcej dowiadujemy się o nieskończone wymyślnych męczarniach, zadanych naszemu Panu przez szatańskich oprawców.

Rozważajmy nieco:

Wersja pierwsza. *Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych (Łk 20, 38)* Człowiek, który już odszedł do Niego - jest żywy. W przeciwieństwie do człowieka, który zamiast z Nim żyć tylko istnieje. Zatem, aby po śmierci żyć - trzeba tutaj istnieć w Bogu. *Jam jest chleb życia.... Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki (J 6, 48. 51)*. Opracowano według projektu Anny Zawadzkiej — Miniaturki.

Wersja druga. *«Ojciec przebac im, bo nie wiedzą co czynią».* (Łk 23, 34) A więc Jezus nie tylko, że nie potępia swoich oprawców, ale modli się za nich. I zatem my, Drodzy Uczestnicy tej Drogi Krzyżowej, nie mówmy źle o niechętnych nam może naszych bliźnich. Nie obracajmy niepotrzebnie, a może nieraz przewrotnie naszym językiem i nie „plujmy” słowami na nikogo bez należytego zastanowienia. Bądźmy raczej wstrzemięźliwi w wydawaniu sądów czy opinii o

drugich. A jeśli już mówimy o kimś - starajmy się mówić dobrze. Za rzucony w nas kamień - oddawajmy chlebem, a wówczas na szali sądu swego - Bóg nam to rzetelnie policzy. I bądźmy w miarę tolerancyjni. Nie gardźmy „braćmi oddzielonymi”, wyznającymi inną- niż nasza - wiarę lub zgoła niewierzącymi w Boga. Pamiętajmy, że Zbawiciel umarł za wszystkich, a więc i za tamtych. A oddając nas swej Matce, oddał także wszystkich: i wiernych sobie i tych niewierzących, a nawet tych ostatnich oddał szczególnie gorąco.

Toteż przy tej Stacji śmierci Jezusowej, razem z Matką Najświętszą pomodlimy się za wszystkich ludzi, za całą dziś tak bardzo nieszczęśliwą ludzkość.

„KRÓLOWO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO - MÓDL SIĘ ZA NAMI”

STACJA XIII. JEZUS Z KRZYŻA ZDJĘTY

Wersja pierwsza- *Potem Józef z Arymatei... poprosił Piłata, aby mógł zabrać ciało Jezusa... A Piłat zezwolił, (J19, 38)*

Po przebiciu boku Jezusowego, z którego wypłynęła krew i woda (dowód śmierci), i po uzyskaniu zgody Piłata na zabranie Ciała, nieco po godzinie 17 zdjęto Jezusa z krzyża. Wszystko jednak odbyło się teraz w odwrotnym porządku, niż przy akcji krzyżowania. Najpierw więc wyjęto potężny gwóźdź z obu stóp. Potem odklinowano belkę poprzeczną - patibulum. Następnie opuszczono ją razem z Ciałem na ziemię, na której przedtem już rozciągnięto w całej długości płótno całunowe tak, że Ciało dokładnie na nim spoczęło. Było Ono zupełnie sztywne stężeniem pośmiertnie — tężcowym. Następnie uwolniono - od podtrzymujących gwoździ - oba nadgarstki. Teraz dopiero Najświętsza Maryja Panna, naturalnie przy pomocy osób z otoczenia, mogła wziąć Ciało Umęczonego Syna i wraz z Całunem przenieść Je na swe kolana. Ciało

Jezusa znalazło się znów w pozycji leżącej. Nastąpiła chwila głębokiej ciszy - to pierwsza adoracja Najświętszego Ciała, to słynna <PIETA>. Kult tego właśnie szczegółu Męki Pańskiej znalazł wielu czcicieli tak wśród sławnych artystów, jak i pobożnego ludu. Wystarczy wspomnieć słynną <Pietę> Michała Anioła z Bazyliki św. Piotra w Rzymie, jak również sławną <Pietę> ze Świętej Góry pod Gostyniem Wielkopolskim.

Wspomniana pozycja leżącego Ciała Jezusowego na kolanach Matki Bożej była jednakże powodem, że z otwartej ciągle jeszcze dużej rany prawego boku, poczęła wypływać resztką płynu, jaki się jeszcze w jamie opłucnej prawej znajdował. Chodzi tu o wypływ resztek tak płynu surowiczego, jak i zmieszanych z nim opadłych krwinek. Drogą adhezji i przenikania płyn ten przedostał się, wzdłuż podtrzymującego Ciała Jezusowe prawego przedramienia Najświętszej Maryi Panny, dość szeroką stróżką na przeciwległą krawędź Całunu. Należy też przypomnieć, że w opisanym płynie znajdowała się również zmieszana z nim pewna ilość krwi z prawego przedsionka serca (krew żylna), otwartego jednocześnie końcówką włóczni podczas zadawania rany boku prawego.

Zauważono także, iż z potężnej rany nosa oraz z ust zaczyna się w tej pozycji Ciała wydobywać, choć w nieznacznej ilości, płyn krwisty pochodzący z obrzęku płuc (szkoła hiszpańska). Toteż ktoś z otoczenia zakrył, zgodnie z rytuałem z tego powodu, Najświętsze Oblicze chustą potową w linii wertykalnej, a nie - jak zwykle - horyzontalnej.

Był nią kawałek zwykłego lnianego płótna o rozmiarach 84 cm x 53 cm. Trzeba też podkreślić, że wspomniany kawałek płótna należał do ścisłego składu przedmiotów pogrzebu rytualnego u Żydów.

Płótno to w sydonologii znane jest jako tzw. <chusta z Oviedo>, bowiem obecnie cenna ta relikwia znajduje się w północnej Hiszpanii w Asturii, właśnie w katedrze miasta Oviedo. Oczywiście nie jest to wizerunek, ale jak świadczy

znajdujący się w niej układ śladów płynu krwistego, zgodny z anatomicznymi szczegółami twarzy oraz gatunek pyłków kwiatowych (słonorośle pustynne) właściwy tylko dla Jerozolimy i jej okolic, relikwia ta na tej właśnie podstawie jest uważana za autentyczną.

Zatem - po chwili adoracji, Ciało Chrystusowe spowite teraz całkowicie w Całun zostało zdjęte z kolan Najświętszej Maryi Panny i po uchwyceniu z czterech stron (oba boki, przód i tył) zaniesione w pobliże grobu, odległego od krzyża o 40 m i położone tuż przed grobem na kamieniu namaszczeń.

Rozważajmy nieco:

Weźmy w naszej wyobraźni, razem z Matką Najświętszą, na nasze ręce, ostrożnie - wyniszczone do granic ostatecznych Ciało Zbawiciela. Upadając razem przed Nim na kolana w niemej adoracji mówmy z najgłębszą pokorą: „Nie patrzę jak Tomasz w ślad rany głęboki, lecz Ciebie, o mój Zbawco, wyznaję bez zwłoki". Zabierając ten Twój obraz do serca mego, pójdę w szare, codzienne me życie, by Go tam przekazywać braciom moim - bliźnim.

„Bo każdy ma w duszy obraz Boga,
I w każdym z nas chce iść przez świat Bóg:
Bo taka jest, nie inna, Jego droga,
By światu przez nas się objawić mógł."

Wersja druga. *Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł... jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda, (J19, 33.34)*

Zastanówmy się Drodzy nad tymi słowami Pisma św. Oto rzymski legionista, by potwierdzić śmierć Jezusa, na polecenie

Piłata (Mk 15,44) otwiera włócznią prawy bok Jezusa. Cios, zgodnie z zasadami szermierki wojskowej był zadany przez silne pchnięcie od strony lewej i dołu do strony prawej ku górze w piątę międzyżebrze w pobliżu linii pachowej. Św. Jan Ewangelista, jedyny spośród Apostołów, naoczny świadek wszystkich wydarzeń związanych z Męką Pańską, musiał być bardzo zdziwiony: oto z rany boku, po wyjęciu włóczni wypłynęła najpierw krew, co było zrozumiałe, a po niej zaraz jasny płyn, lekko opalizujący, łudząco przypominający wodę. Zdziwienie św. Jana było tak wielkie, że uważał za właściwe udokumentować ten fakt w swej Ewangelii: *On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli (J 19.35)*

Na wyjaśnienie tego dziwnego faktu istniało wiele teorii naukowych. Jednakże większość uczonych współczesnych, zwłaszcza torakochirurgów opowiada się jednak za teorią, która przedstawia się następująco. Jest to teoria amerykańskiego torakochirurga Anthone'go F. Savy. Mówi ona, że pod wpływem okrutnego biczowania, w obu jamach płucno - opłucnowych pojawił się obficie surowiczo - krwisty płyn przesiekowo - wysiękowy i to w znacznych ilościach. Z uwagi na to, że między porą biczowania a godziną przebicia boku upłynęło ok. 5. godzin (11 - 16), wewnątrz wspomnianego płynu wystąpiły zmiany określane jako opadanie krwinek (sedymencja). Znaczy to, iż czerwone krwinki rozmieszczone początkowo równomiernie w swym podłożu (płyn surowiczy - osocze) z upływem czasu poczęły opadać ku dołowi, tj. bliżej dna jam opłucnowych. Jest rzeczą zrozumiałą, iż w momencie przebicia prawej - w naszym przypadku -jamy opłucnowej na wysokości piątego międzyżebrza ostrze włóczni rzymskiej musiało najpierw spowodować wypływ zwartej i gęstej masy opadłych krwinek, po której dopiero wypłynęło wolne od obecności czerwonych krwinek, a więc przezroczyste jasne osocze. Należy sądzić, iż ta zagadka dla św. Jana, w ten sposób, została przez współczesną wiedzę wyjaśniona.

Rozważajmy nieco:

A ja, gdy zostanę ponad ziemię wywyższony przyciągnę wszystkich do siebie. (J 12,32)

O Jezu mój! Oto tu, na Kalwarii, z otwartego boku Twego wraz z wypływającą krwią i wodą- rodzi się Kościół św. Wychodzi on z Najświętszej Rany Serca Twego wraz z resztkami Twej Krwi Przenajdroższej, bowiem włócznia rzymska otwierając bok, dosięgła także prawego przedsionka serca. Umarłeś, abym ja mógł żyć. O, Panie mój! Z niewytłumaczalnej łaski Twojej przyciągnąłeś mnie do siebie, dałeś mi miejsce u stóp Twego Krzyża, obok Matki Twojej i pozwoliłeś mi zostać członkiem Twego mistycznego Ciała, Kościoła św. Wielbię Cię razem z Matką Twoją i moją podtrzymuję z Nią razem Tve Najświętsze i wyniszczone Ciało, mówiąc Kocham Cię. A miłość moja jest mocna jak śmierć,

„PRZYB YTKU SŁA WNY POBOŻNOŚCI - MÓDL SIĘ ZA NAMI”

(Opracowano na podstawie listu episkopatu Polski)

STACJA XIV. JEZUS DO GROBU ZŁOŻONY

„Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu”

(J 19, 40-42)

Jednakże złożenie do grobu miało charakter tylko prowizoryczny (*Łk 23, 56*). Ciało więc Jezusa zwinięte w Całun, zostało z kamienia namaszczeń natychmiast przeniesione do tuż obok znajdującego się grobowca. Należał on do Józefa z Arymatei, członka Sanhedrynu, lecz męża sprawiedliwego, oddanego Chrystusowi. Pośpiech był oczywiście wskazany, gdyż zbliżał się wieczór dnia Przygotowania (*parasceve*) przed wielkim świętem Paschy. Wówczas, gdy późny zmrok już zapadał, nie były dozwolone żadne prace! Ostatecznie decydował o tym głos trąby, jaki rozlegał się z krążganka Salomona świątyni jerozolimskiej. Ten ostatni dźwięk, najbardziej przeraźliwy, dawał się słyszeć po ukazaniu się pierwszej gwiazdy na nieboskłonie.

Przedtem jednak, gdy Ciało Jezusa leżało jeszcze na kamieniu namaszczeń, dokonano czynności pogrzebowych związanych z pogrzebem prowizorycznym (*Mk 16. 1*). Polegały one na:

1. Ciała Jezusowego nie obmywano. Według prawa żydowskiego (Tora) taka olbrzymia ilość krwi znajdująca się w postaci skrzepów ponad setki ran (121), wykluczała tę czynność. Krew bowiem, jako tkanka organiczna musiała być pochowana razem z jej właścicielem.
2. Z Oblicza Jezusowego usunięto chustę potową. Chustę tę zabrał św. Jan i zwinął ją kilkakrotnie.
3. Obecni przy pogrzebie mogli już ucałować pocałunkiem pożegnalnym osuszone czoło Zbawiciela.
4. Zdjęto opaskę biodrową.
5. Obsypano obficie Ciało Pana Jezusa i otaczający Je Całun sproszkowaną mirrą z aloesem (*J 19, 39*). Jak wiadomo ten ładnie pachnący proszek stosowano owego czasu jako antisepticum. Przyniósł go w dużej ilości Nikodem.
6. Ciało Jezusowe obłożono kwiatami rosnącymi obficie w ogrodzie, w którym znajdował się grób. Pyłki tych kwiatów specjalnego-

- dla Jerozolimy i jej okolic - gatunku (tzw. słonorośle pustynne) do dnia dzisiejszego uczeni znajdują na Całunie ; ważny to dowód autentyczności.
7. Zasłonięto ponownie przód Ciała Jezusowego pozostałą częścią Całunu.
 8. Na spowite Całunem Ciało nałożono cztery okrężne opaski (fascie keiriai):
 - a) w okolicy szyi,
 - b) w okolicy ramion,
 - c) w okolicy kolan,
 - d) w okolicy stóp.
 9. Do grobu zanesiono Ciało Jezusowe spowite w Całun- jak wyżej opisano- i położono na ławie grobowej. Ławę oraz wewnątrz grobu obsypano przedtem obficie sproszkowaną mirrą z aloesem. Ława znajdowała się już w sztucznie wyżłobionej wnęce grobowej.
 10. Zwiniętą chustę potową św. Jan położył na ławie grobowej tuż powyżej głowy Jezusa, ale oddzielnie od płótna Całunowego.
 11. Jako ostatnia do grobu weszła- zgodnie ze swym charyzmatem macierzyństwa pełnego miłości i poświęcenia- Najświętsza Maryja Panna, aby wykonać ostateczne akty pożegnalne. Polegały one na otuleniu głównych ran, tj. ran rąk, nóg i rany boku. Dzięki tym czynnościom rany te na Całunie stały się bardziej widoczne. Zwłaszcza dotyczyło to rany boku. Był najwyższy czas na opuszczenie grobu. Według badań astronomicznych pora ta w dniu owego Wielkiego Piątku, dnia 14. miesiąca nizan roku 785 od założenia Rzymu („ab Urbe condita”) - u nas 3 kwietnia - przypadała w Palestynie na godzinę 19 minut 7. Należało, więc natychmiast, jak najszybciej opuścić miejsce pogrzebania, aby przepisom rytuału żydowskiego stało się zadość. W grobie pozostał tylko sam

Jezus Chrystus w majestacie oczywistej śmierci, ale jakby już w przeczuciu chwalebного i jakże radosnego Zmartwychwstania!!!

Rozważajmy nieco:

Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham, (J 21,17)

Tylko Panie, jam słaby, jam tak bardzo chwiejny, a jutro znów ogarnie mnie świat i szaleństwo jego. Więc Tobie zaufam, oprę się o Twój Krzyż, zaczerpnę sił ze źródła łask, wypływających z otwartego serca Twego. I podejmę walkę najtrudniejszą - z samym sobą. Wszak Ty za mną prosiłeś: „Ojcze Święty, zachowaj w imię Twoje tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy”.

„PANNO WIERNA - MÓDL SIĘ ZA NIMI”

ROZWAŻANIE

O REZUREKCJI CHRYSZTUSA PANA NA

PODSTA WIE CAŁUNU TURYSKIEGO

stanowiące zaskakująco logiczne zakończenie

„Drogi Krzyżowej”

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu, (J20, 1) Sądząc, że po prostu ktoś wykradł Ciało Jezusowe, narobiła alarmu: Zabrano

Pana z grobu... (J20, 2). Natychmiast: wyszedł... Piotr i ów drugi uczeń (św. Jan Ewangelista) z szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. (J 20, 3-8)

Jakże wymowne są te ostatnie słowa Ewangelisty: *ujrzał i uwierzył*. Nie chodzi tu o wiarę „na słowo”, jak w przypadku Tomasza. Tutaj św. Jan, ten umiłowany uczeń, nie chciał uwierzyć na słowo Pańskie. Aby napisać z całym przekonaniem i spokojem on musiał zobaczyć- aby dać świadectwo, tej najistotniejszej dla każdego chrześcijanina prawdzie. Musiał dla tego samego powodu, o którym później św. Paweł, Apostoł Narodów, powiedział: *A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał... próżna jest także nasza wiara. (1 Kor 15, 14)* Również Całun turyński w swoich niezwykle subtelnych śladach Umęczonego Ciała wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że Ciało zostało oddzielone od tkaniny w sposób niezwykle, nadnaturalny, idealnie delikatny - znikając bowiem spod płótna, nie zatarło w najmniejszym stopniu odbić, nie naruszyło żadnych skrzepów krwi, pozostawiając niezwykle czytelne ich ślady, a także obrysy ran.

A oto co zobaczyli kolejno św. Piotr i Św. Jan, w pustym grobie: bieliznę pogrzebową, a więc luźno zwisające opaski i Całun z powierzchnią częścią, przykrycia oklapniętą w ten sposób, iż było jasne, że znajdujące się tam przedtem martwe Ciało Zbawiciela samoistnie znikło. Poza tym sam układ płócien pozostał nie naruszony.

A więc jeszcze raz. Opaski były rozluźnione, zwisały

beładnie, a powierzchowna część Całunu była spłaszczona, ściśle przylegając do położonej na ławie grobowej części tylnej. Natomiast brak było jakichkolwiek oznak, jakoby płótno całunowe było rozchylone lub rozgarnięte w sposób gwałtowny, gdyby np. ktoś próbował to Ciało wykraść. Bardzo ciekawa jest też wzmianka św. Jana o chuście potowej, którą pozostawiono na ławie grobowej piątkowego wieczoru nie razem z płótnami całunowymi, lecz leżącą osobno na jednym i tym samym miejscu (J 20, 7). Bowiem, po wejściu do grobu św. Jan zauważył ją leżącą spokojnie tam, gdzie ją był zostawił w piątek wieczorem. Św. Piotr natomiast, najprawdopodobniej podszedł do ławy grobowej, nie wierząc jakoby własnym oczom, zaczął macać rękoma tu i ówdzie po oklapniętym Całunie. W ten sposób najdokładniej sprawdzał, czy to co widzą nie jest mistyfikacją ale absolutną prawdą. Zastana sytuacja wykluczała jakąkolwiek możliwość zaprzeczenia faktu Zmartwychwstania. Jak to wytłumaczyć, jak zrozumieć? W świetle wiary wyjaśnienie jest bardzo proste. Chrystus Pan zmartwychwstając - posiadał już Ciało Chwalebne, tj. uwielbione. Ciało to ma zdolności przenikania materii przy jednoczesnym zachowaniu praw ciała fizycznego. A oto dowody ewangeliczne: *Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia,... gdy drzwi byty zamknięte... przy szedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich :«Pokój wam!»* (J20, 19). Jeszcze wyraźniej mówi o tym św. Łukasz- jak wiadomo bardzo wykształcony, Grek z pochodzenia, a lekarz z zawodu: *A gdy rozmawiali o tym, On sam stanął pośród nich...* (Łk 24, 36). A więc nagle- nie wiadomo skąd. Łukasz z Kleofasem wędrowali do Emaus, kiedy spotkali Pana. Po Jego rozpoznananiu przy łamaniu chleba, wrócili natychmiast do Jerozolimy, gdzie... *zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi...*(Łk 24, 33). Dowiedzieli się także, że Jezus też im się tam ukazał:*On sam stanął pośród nich i rzekł do nich: « Pokój wam!»* *Zatrwożonym i wylęklým zdawało się, że widzą ducha. Lecz On rzekł do nich: «Czemu jesteście zmieszani i dlaczego*

wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam». Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi. Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: «Macie tu coś do jedzenia?» Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich. (Łk 24, 36-43)

Oto jedna z najpiękniejszych scen ewangelicznych. Co za dobroć i jakie rozumienie tych biednych rybaków, zbyt jeszcze przestraszonych wydarzeniami Wielkiego Piątku, aby od razu mogli pojąć przepotężny cud Zmartwychwstania. Jaka łagodność, jaka miłość, jaka cierpliwość z Jego strony: pokazuje swe rany i je rybę.

Drodzy w Panu! Łzy radości cisną się nam do oczu, że Pan nasz, to ten sam z okresu rozważanej tak niedawno jeszcze męki, ten sam także z tego wspaniałego i psychologicznego opisu św. Łukasza. To ta sama Miłość, która zapala w sercach naszych bezgraniczną chęć służenia i oddania się Jemu, Miłość mocna jak skała, budzi w głębi nas nadzieję zmartwychwstania na żywot wieczny.

„PRZYCZYNO NASZEJ RADOŚCI- MÓDL SIĘ ZA NAMI”

NAUKOWE PRZYCZYNY ŚMIERCI

PANA JEZUSA NA KRZYŻU

Empirycznie nie jesteśmy w stanie udowodnić tych przyczyn. Możemy je podać tylko z bardzo dużym prawdopodobieństwem na podstawie różnych obserwacji z zakresu anatomopatologii klinicznej i współczesnej spacjologii. Wśród byłych hipotez zgonu Pańskiego, które się nie ostały,

trzeba wymienić następujące: 1) rozległy zawał mięśnia sercowego, 2) aneurysma mięśnia sercowego z następującą tamponadą worka osierdziowego, 3) uduszenie. Zatem nowoczesna naukowa teoria zgonu na Krzyżu u Pana Jezusa suponuje:

a) wstrząs (szok) pourazowy połączony z potwornym bólem ciała i znacznym ubytkiem krwi;

b) następowy wstrząs naczyniowo - krążeniowy powodujący niedotlenienie najważniejszych ośrodków życia na dnie czwartej komory mózgu (kolaps ortostatyczny);

c) wewnątrznaczyniowe procesy wykrzepiania krwi i zatory narządów;

d) zespół Morgagni- Adams- Stockesa polegający na migotaniu komór serca w końcowym stadium zatrzymania ich w „diastole”;

e) Pan Jezus poznawszy, że jego ludzka natura nic więcej ofiarować za nasze grzechy Bogu Ojcu nie może oraz wiedząc, że już za kilkanaście sekund będzie nieprzytomny, zdecydował w którym momencie swej męki powinien oddać swą duszę w ręce Boga Ojca (J 10, 17-18).

Pan Jezus umarł w pozycji uniesienia w ostatnich chwilach przytomności umysłowej, mogąc jeszcze wypowiedzieć dość silnym głosem słowa oznaczające Jego wolę oddania swej duszy Ojcu Niebieskiemu.

DEO GRATIAS-AMEN

"BRAMO NIEBIESKA- MÓDL SIĘ ZA NAMI".

[Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.]